

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 21 (412) ROK IX WARSZAWA, 26.V.1968 CENA ZŁ 2





### MILA UROCZYSTOŚĆ W ZIELONEJ GÓRZE

Z zasady śluby są tak powszechnym zjawiskiem, że nie zajmuje się nimi miejsca w prasie. Są jednak wyjątki, godne wzmianki. Parafia w Zielonej Górze jest młodą parafią, gdyż istnieje zaledwie rok. Jednym z pionierów, a także oddanych (nie oszczędzających pracy i pieniędzy) w parafii, to rodzina pp Tylów. U nich w początkach organizacyjnych znalazł przytułek proboszcz parafii, a teraz czynnie pracują w Radzie Parafialnej, Towarzystwie Niewiast ANS, a także w Chórze parafialnym. I oto w dniu Zmartwychwstania Pańskiego dwa śluby — syn i córka tej szanownej rodziny — Jerzy Tyl z Barbarą Grochowską, Surma Zygmunt z Tyl Mirosławą, związali się dożywotnim węzłem małżeńskim. Szczęść im Boże! Tego życzył im proboszcz, oraz wszyscy, którzy szczerze wypełnili świątynię. Ps. Zdjęcie przedstawia ceremonię ślubną.



Na naszej okładce:  
Matka z dzieckiem — mal.  
Vlastimil Hoffman (ur.  
1881 r.)  
fot. Muzeum Narodowe w  
W-wie

### KONFERENCJA W BEJRUCIE

W Bejrucie obradowała grupa studyjna złożona z przedstawicieli papieskiej Komisji „Justitia et Pax” oraz Światowej Rady Kościołów nad możliwościami usunięcia ciągle pogłębiającej się przepaści między narodami biednymi i bogatymi. W pracach uczestniczyła grupa wybitnych ekspertów od zagadnień gospodarczych. Sekretarza generalnego ONZ reprezentował P. de Scyres. Bank Światowy — jeden z wiceprezesów, a organizację ONZ — FAO (organizacja do spraw wyżywienia i gospodarki) kierownik akcji zwanej — „wolność od głodu”.

### STOSUNKI KOŚCIÓŁ—PAŃSTWO

Państwowa Komisja Ekspertów (do której należy również urzędujący arcybiskup) po dziesięcioletniej pracy przedłożyła swoją opinię na temat stosunków Kościół—Państwo w Szwecji ministrowi oświaty. Opinią obejmuje 11 rozdziałów — 3,5 tys. stron druku. Koszty tej pracy wyniosły 2,4 mln koron szwedzkich.

Opinia ekspertów podaje cztery alternatywy formy ułożenia stosunków między państwem a Kościołem.

A — utrzymanie dotychczasowego stanu (kościół państwowy) z niewielkimi modyfikacjami;

B — nadanie Kościołowi statusu kościoła wolnego z prawem opodatkowania ludności;

C — wolny kościół bez prawa opodatkowania i bez szczególnych przywilejów;

D — całkowity rozdział Kościoła od państwa.

Minister oświaty wyklucza alternatywę B i D. O przyjęciu jednej z pozostałych alternatyw rozstrzygnie, prawdopodobnie powszechne głosowanie ludności.

### W RAMACH POMOCY MIĘDZYKOŚCIELNEJ

W dniu 18 kwietnia br. w Warszawie odbyła się Wiosenna Sesja Rady Diecezjalnej Kościoła Polskokatolickiego. W Sesji Wiosennej wzięło udział Prezydium Rady Kościoła. W przerwie Sesji Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Ks. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — pożegnał dwóch studentów wyjeżdżających do Stanów Zjednoczonych A.P. do pracy w Polskim Narodowym Katolickim Kościele w ramach pomocy międzykościelnej.

Biskup MAJEWSKI w swoim przemówieniu do ks. ks. diakonów Mariana GORY i Wacława SKOCZYŁASA m. in. zwrócił się z apelem, aby na ziemi Waszyngtona swoją polską postawą przyczynili się na powierzonych placówkach kościelnych do zahamowania procesu wynaradawiania się naszych rodaków i aby byli dobrymi reprezentantami Kościoła Polskokatolickiego w PRL.

Przemawiał również Naczelny Biskup Kościoła — Ks. Biskup Julian PEKALA.

Podziękowanie za wychowanie i możliwość wyjazdu do Stanów Zjednoczonych złożył ks. diakon Marian GORA.

W pożegnaniu brali udział rodziny wyjeżdżających, księża dzie-



Następcą kardynała Wenillo — arcybiskupem Paryża został sześćdziesięcioletni Marty.

kani, proboszczowie oraz przedstawiciele parafii warszawskiej i łódzkiej.

Delegowanym przez Kościół w Polsce księżom diakonom życzymy błogosławieństwa Bożego w pracy duszpasterskiej w USA.

### WSPÓLNY DZIEŃ KOŚCIELNY (KIRCHENTAG)

Katolicy i protestanci niemieccy urządzają co roku tzw. Dzień Kościelny (Kirchentag), który stanowi swego rodzaju przegład sił, prężności, organizacji i wpływów.

W roku bież. przewodniczący Komitetu Centralnego Niemieckich Katolików (NRF) nadburmistrz w Münster — dr Albrecht Beckel — wystąpił w inicjatywę zorganizowania wspólnego Kirchentagu.

Przewodniczący Kirchentagu Niemieckich Ewangelików dr von Weizsacker pozytywnie odniósł się do propozycji oświadczając: „Powinniśmy zjednoczyć się, aby energicznie i trzeźwo poszukiwać wspólnej drogi. Problemy i nadzieje ludzi, którzy uczestniczą w Dniach Katolickich i Ewangelickich pochodzą z tych samych źródeł... Musimy sobie wzajemnie pomagać.”

### POŻADANI WYKWALIFIKOWANI MISJONARZE

Rząd Indii zmierza do „całkowitej indianizacji” chrześcijańskiej działalności misyjnej, nie przewiduje jednak usunięcia wszystkich zagranicznych misjonarzy już teraz. Każdy wypadek będzie rozpatrywany indywidualnie, a „indianizacja” będzie wprowadzona stopniowo.

Takie oświadczenie złożył w parlamencie minister spraw wewnętrznych Vudya Charan Shukla na pytanie jednego z posłów komunistycznych. Minister dodał, że wykwalifikowani misjonarze, posiadający wiadomości fachowe tak długo pozostaną na swym posterunku dopóki nie będą mogli być zastąpieni przez Hindusów.

Według oświadczenia ministra w 1965 r. wydano dla zagranicznych misjonarzy 448, a w 1966 r. — 332 wiz wjazdowych.

### SEKRETARIAT KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW

W Genewie został otwarty stały sekretariat Konferencji Kościołów europejskich. Kierownikiem sekretariatu jest dr Glen Garfield Williams.

Otwarcie stałego sekretariatu zostało zdecydowane podczas ostatniej Konferencji w październiku ub. r.

### POPARCIE POŁUDNIOWO- KOREAŃSKICH STUDENTÓW

Ewangelicy studenci NRF i Berlina zachodniego rozpoczęli zbiórkę pieniężną na pokrycie kosztów procesu i zakup książek dla przesiedlonych studentów południowokoreańskich. Studenci ci zostali zmuszeni do przerwania studiów za utrzymywanie koleżeńskich stosunków ze studentami z ptn. Korei studiującymi w Berlinie wschodnim. Obecnie grożą im surowe kary przewidziane ustawą antykomunistyczną.

### SEKRETARZ WSCHODNIOAZJATYCKIEJ KONFERENCJI

Sekretarzem Generalnym Wschodnioazjatyckiej Chrześcijańskiej Konferencji został wybrany baptysta z Birmy U Kyaw Than, jego zastępcą Japończyk — M. Ogawa.

### SPRAWA INTERKOMUNII

Mimo zacieśniającej się współpracy ekumenicznej byłoby rzeczą przedwczesną ustanowić wspólnotę Wieczerzy Pańskiej między różnymi Kościołami — oświadczył współpracownik watykańskiego sekretariatu do spraw jedności chrześcijan ks. Hamer, dominikanin. Sakrament Eucharystii — mówił ks. Hamer — stanowi jednocześnie centralny i szczytowy punkt wspólnego życia Kościoła. Związek między eucharystią i Kościołem jest tak silny, że niepodobna mówić o interkomunii pomijając sprawę przynależności kościelnej.

### BISKUP EWANGELICKI AUSTRII

Synod Kościoła ewangelicko-luterańskiego Austrii wybrał na miejsce ustępującego w powodu starości biskupa Maya — pastora Oskara Sakranskiego.

Biskup Sakransky urodził się w 1914 r. w Pradze. Podczas ostatniej wojny dostał się do niewoli radzieckiej, gdzie przebywał cztery lata. Od 1962 r. był nadradcą kościelnym. Bp Sakransky jest autorem dzieł z historii kościoła.

# NIE MA IDEI BEZ WYRZECZENIA

## EWANGELIA

według św. Jana (15, 26—27; 16, 1—4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošę od Ojca Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie zrazali. Wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam powiedziałem.

\* \* \*

„Chrześcijanie mówią głośno o tym, że trzeba być dobrym, miłosiernym, ale w ich uczynkach za dużo jest miłosierdzia, a za mało braterstwa“

(BP FRANCISZEK HODUR)

„Świat jest księgą bożą, a jej czytelnikiem człowiek“.

(J. SUPIŃSKI)

\* \* \*

| MAJ — CZERWIEC |    |                     |
|----------------|----|---------------------|
| N              | 26 | Filipa, Pauliny     |
| Pn             | 27 | Jana, Magdaleny     |
| W              | 28 | Urbana, Augustyna   |
| Śr             | 29 | Teodozji, Magdaleny |
| C              | 30 | Feliksa, Ferdynanda |
| P              | 31 | Anieli, Petroneli   |
| S              | 1  | Jakuba, Konrada     |

Perykopa dzisiejszej ewangelii zawiera w sobie słowa Jezusa Chrystusa ostrzegające apostołów co do mających spotkać ich przykrości z racji przepowiadania Słowa Bożego: „wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę”. Dodaje również Jezus krótkie uzasadnienie, dlaczego tak się stanie: „A to wam uczynią, bo nie znają Ojca, ani mnie”.

Niestety, mimo publiczne wystąpienie Jezusa z Nazaretu, mimo jasno wygłoszoną naukę — jego słuchacze, wychowani w atmosferze Prawa Mojżeszowego pozostali nadal w kręgu jego ciasnych i mylących przepisów. Dla ludu i dla elity judaizm był kultem Prawa. Owszem, podświadomie tylko oczekiwano Mesjasza. Chciano, by Jezus obalił Prawo, ale z drugiej strony zbyt mocno wierzone w nie.

Mesjanizm zdawał się stanowić właściwy ośrodek wiary chrześcijańskiej także dla apostołów, a nawet dla samego Pawła. Gorące pragnienie ujrzenia wreszcie założonego Królestwa, było bodźcem całego ich dynamizmu. Ale do tego jakoś nie doszło. Co więcej, przez głoszenie nauki poganom rozszerzano w nieskończoność idealne granice Królestwa, a tym samym odsuwano przyjsie Mesjasza na czas nieokreślony.

To nieprzewidziane rozdwojenie było powodem trudności w dziedzinie wiary. Czy więc Jezus nie był właściwym Mesjaszem? Po co to nowe odroczenie zbawienia? Po cóż dodawać do smutnych doświadczeń niekończącego się pobytu na pustyni, do nieuległego Kanaanu, do podzielonego Królestwa i nieudanej odbudowy jeszcze jeden, o wiele okrutniejszy zawód: że dano im, a potem odjęto Królestwo? Czyż nie wystarczyło gorzkie pozbycie się złudzeń w Wielki Piątek? Wiara w Chrystusa zamiast chronić tych, którzy ją wyznawali, rzucała ich tylko na pastwę rosnącej nienawiści Żydów, a potem pogan... Zaczęły się spełniać słowa Jezusa: wylączono apostołów z synagog — uznano za odstępców, zdrajców prastarej religii Izraela. Do prześladowań ze strony Żydów dołączyły się prześladowania ze strony pogan: zamykano głosicieli słowa Bożego do więzień, uważano ich za burzycieli, porządku, ludzi niebezpiecznych.

Nawet te ośrodki, które przyjęły naukę Jezusa Chrystusa — zaczęły się buntować. Tesalończycy wierni, ale słabo uświadomieni, niecierpliwia się. Koryntianie zaś uprzykrzyli już sobie oczekiwanie: a ufną w swą mądrość inteligentnych Greków, zbyt pochopnie wyciągnęli z wyjaśnień Pawła na temat wolności chrześcijańskiej wniosek, że Królestwo to po prostu misterium na grecką modłę, amoralne i bezczasowe, zwyczajnie ziemski zadatek nieśmiertelności.

Te dwa krańcowe stanowiska sprzeciwiały się sobie, pierwsze z nich, judaizujące, potęgowało czysto ziemskie oczekiwanie na zbawienie zewnętrzne, drugie zaś, typowo greckie, rozwiewało nadzieję i potrzebę zbawienia, sprowadzając je do duchowego, doczesnego zadatku. Obydwa jednak zgodnie żądały — i będą to czyniły aż do dnia paruzji — od zbawienia chrześcijańskiego roli czysto ludzkiej: ziemskiego uszczęśliwiającego wypełnienia. Obydwa stanowiska są „psychiczne” i wciągają ponownie człowieka w zamknięty świat, w którym chciano go, choć w nieco inny sposób, zamknąć Prawo. Słuszną okazała się zapowiedź Jezusa, której słuchamy w dzisiejszej ewangelii: „uczynią to wam, ponieważ nie znają Ojca, ani mnie”.

Ap. Paweł odczuł na sobie tę bolesną przemianę, ale on poznał Jezusa, a przez niego również Boże plany. Zrozumiał istotę walki Jezusa z faryzeuszami i sam, chociaż dawniej był faryzeuszem, rozpoczął prostowanie pojęć religijnych u swych ziomeków.

Podkreśla koniecznie potrzebną ekonomie walki śmierci z życiem, która jest jakby przedłużeniem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa: wydaje chrześcijanina na ziemi na łup złu i cierpieniu, jako niezbędnym katalizatorem jego uduchowienia w Chrystusie. Maluje obraz niezbadanych planów Ojca w ich stopniowym rozwoju: poczynając od odwiecznego przeznaczenia, poprzez powolną ewolucję aż do samego urzeczywistnienia. Dokonało się ono wprawdzie już w Chrystusie, ale potrzebuje jeszcze całkowitego wypełnienia. Ludzkość cała i jej dzieje, wprowadzona została w ten narastający rytm wielkiej ewolucji, której ostateczna faza wypełnia się, ale nie osiągnęła jeszcze swego uświęcenia.

Paweł po śmierci dla partykularyzmu żydowskiego, po śmierci dla humanizmu Prawa, po śmierci dla greckiej uludy szczęścia, ogłasza śmierć Królestwa przez Kościół. On zna Jezusa i sens Jego posłannictwa, dlatego w tym punkcie osiąga taką pełnię formy i myśli, że można przewidzieć już ich zakończenie. Rzeczywiście, pisma Jana kończą Biblię księgą natchnioną. Są one wyrazem nie tyle nowego postępu, ile raczej ostatecznego blasku jasności i mocy — wspaniałą harmonijną syntezą.

Po upadku Jerozolimy Kościół odczuł jeszcze ostatni zryw żydochrześcijaństwa. W niektórych prowincjach (np. w Azji) chrześcijaństwo tak bardzo się rozwinęło, że nie mogło już dłużej pozostawać na marginesie życia świeckiego przesiąkniętego pogaństwem. Z drugiej zaś strony ciągle się Jezus nie zjawiał i pozostawiał swoich w trwodze przed gromadzącymi się na widnokręgu groźnymi chmurami prześladowań.

Ap. Jan daje na ten rosnący niepokój taką samą odpowiedź jak Paweł, ale myśl swą rozwija samodzielnie i nadaje tajemnicy chrześcijańskiej nutę pewności zwycięstwa oraz pełni spokoju. To czego brakowało genialnym słowom Apostoła Narodów ukazał Jan. Wzrok człowieka wznosi się za Janem ponad niespokojne horyzonty tej ziemi. Bada i rozpatruje wszystkie rysy historii i analizuje kierunek, w jakim poszedł po zmartwychwstaniu ruch chrześcijański. Podaje głęboką myśl Jezusa, panującą ponad niejasnymi wyrażeniami, jakimi musiał się On posługiwać ze względu na okoliczności i umysłowość swych słuchaczy, jakimi posługiwali się też apostołowie w swych ustnych katechezach. Uwydatnia zapowiedź życia wiecznego na ziemi, osiąganego przez „umar-twiająca” wiarę w Syna Bożego, i podaje ją chrześcijanom w Azji w odpowiedzi na trudności, jakie sprawia im coraz ostrzejsze prześladowanie oraz bezskuteczne oczekiwanie na paruzję.

Jan prowadzi pierwotną społeczność chrześcijańską do lepszego poznania Jezusa i Jego Ojca, aby w ten sposób prześladowania za Słowo Boże nabrały głębszego znaczenia i nadprzyrodzonego sensu. Nie ulega wątpliwości, że Ewangelia, jej szerzenie, życie wg niej i służba jej kosztowały wiele trudu i poświęcenia. Nie ma jednak zbyt wielkiego trudu jeśli chodzi o ideę — zwłaszcza o ideę Bożą. O tym wiedzieli apostołowie i nam to wiedzieć trzeba, że nie ma idei bez wyrzeczenia.

Ks. M. P.



Jacy będą przyszłi kapłani?



Na ambonie występują świeccy

## KRYZYS KAPŁAŃSTWA

Na temat „kryzysu kapłaństwa” ukazało się już wiele dzieł i wiele artykułów. Kryzys ten jest faktem, ale ciągle jeszcze brak jest należytego rozeznania przyczyn kryzysu i środków zaradczych.

Poniższe rozważania dziennikarza francuskiego Roberta Serrou dotyczą przede wszystkim sytuacji we Francji i nie we wszystkich punktach zgadzają się z sytuacją obserwowaną w Polsce. Sądźmy jednak, że i polscy Czytelnicy zapoznają się z nim z pożytkiem.

REDAKCJA

W pewnej wsi ksiądz popełnił samobójstwo. Powiesił się na belce w stodole. Przyczyną śmierci była: SAMOTNOŚĆ...

39-letni kapłan rozpętał burzę oklasków wśród czterystu studentów katolickiego uniwersytetu NMP (Notre Dame), w stanie Indiana (USA).. Ks. James Kavanaugh wołał: „Precz z Kościołem instytucjonalnym! Wyrzekam się kapłaństwa. Mam dość bicia głową o ścianę. Mam nadzieję, że dodam odwagi innym”.

W Kanadzie, w jednej tylko prowincji Montreal w 1967 r. wstąpiło w związki małżeńskie 60 jezuitów i 1000 zakonnic opuściło klasztory (w USA w 1966 r. — 4.000).

W Ameryce Łacińskiej zło przybiera wymiary zgoła niesłychane. „Pytam czy istnieje inny jeszcze rejon świata, w którym kapłani cierpieliby więcej dla kapłaństwa? Ich życie nie jest pozbawione nadziei” — stwierdza teolog francuski, profesor seminarium duchownego w Recife, w Brazylii. Rozczarowani wolnym tempem reform społecznych, księża buntują się i wstępują w szeregi partyzantki.

W tradycyjnie katolickiej Hiszpanii również narasta rewolta, księża buntują się, ryzykując swą wolność, przeciw sojusznikowi Kościoła z władzą świecką. W Hiszpanii więcej kapłanów przebywa w więzieniu niż w jakimkolwiek innym kraju świata.

We Włoszech, w kraju gdzie antyklerykalizm jest instytucją, kryzys powołań osiągnął proporcje dramatyczne: w diecezji rzymskiej — w której papież jest biskupem! — nie było ani jednego powołania w ostatnim roku.

Kapłaństwo tradycyjne zostało zakwestionowane. Na ten temat powstała już bogata literatura. Kryzys obserwuje się we wszystkich krajach — nie wyłączając tych najbardziej katolickich.

„Ze wszystkich nieszczęść, które mogą dotknąć Kościół nieład wśród kapłanów jest bez wątpienia największym złem” — pisze ks.M. Bellet, autor znanej w świecie książki poświęconej kryzysowi kapłaństwa. („Lęk lub wiara” — la Peur ou la Foi). Liczba powołań stale spada. We Francji na 4.100 księży (415.000 w świecie; i ponad milion zakonnic) — 3.700 pracuje czynnie. (1 ksiądz na 1.316 mieszkańców) w 1948 r. 1 ksiądz przypadał na 962 mieszkańców). Ilość święceń kapłańskich w roku waha się od dziesięciu lat między 600 a 1.002 (1957 r.).

Corocznie umiera 1.000 księży. A więc coroczny niedobór (różnica między ilością umierających i nowo wyświęconych) wynosi przeciętnie 400.

## KOŚCIÓŁ W NORWEGII

Chryścianizacja Norwegii nastąpiła za króla Olafa (zm. 1030), którego z tego powodu Kościół katolicki uznaje za świętego. Reformację wprowadził Chrystian III dekretem królewskim w 1537 r. Obecnie do Kościoła ewangelicko-luterańskiego należy 96 proc. ludności.

Wieloletnia zależność polityczna od Danii oddziaływała również na życie kościelne. Dopiero gdy Norwegia uzyskała samodzielność w 1814 r. Kościół zaczął rozwijać się i pracować samodzielnie.

Kościół ewangelicko-luterański w Norwegii posiada 9 biskupstw i 1053 gmin (parafii) kościelnych. Duchownych mianuje król. W

1956 r. kobiety uzyskały prawo sprawowania funkcji duszpasterskich na równi z mężczyznami.

W Norwegii istnieje wiele organizacji kościelnych. Szczególnym poparciem cieszą się przedsięwzięcia misyjne. W stosunku do liczby ludności Norwegia wysłała najwięcej misjonarzy. Działa 29 towarzystw misyjnych, które dysponują liczbą 900 misjonarzy w różnych krajach świata.

Protestanci norwescy utrzymują ze składek Fakultet Teologiczny.

W latach okupacji hitlerowskiej (1940-1945) Kościół bardzo energicznie występował przeciwko brutalności i gwałtom stosowanym przez okupanta. Ówczesny biskup Eiwind Berggrav stał się założycielem ruchu wyznaniowego, który głosił prawo do powstania i odrzucał luterańskie teorie bierności wobec władzy państwowej. „Cierpliwie znieść zło — o ile spada ono na nas — jest znakiem dośkonalszości — nauczał biskup. Ale okazywać cierpliwość wobec zła, które spada na bliźnich — jest grzechem”. Akcja protestacyjna prowadzona przez Kościół przeciwko reżimowi Quislinga wywołała prześladowanie.

Podczas Świąt Wielkanocnych w 1942 r. w kościołach norweskich odczytano oświadczenie, stanowiące jednocześnie wyznanie wiary, które odegrało decydującą rolę w stosunkach państwo-Kościół. Ponad 90 proc. pastorów złożyło swój urząd, zerwało z państwem i oficjalnym Kościołem państwowym, zakładając wolny kościół, który nie chciał mieć nic wspólnego z bezprawiem Quislingowego państwa. W konsekwencji pastory nie otrzymali pensji od rządu. Gminy jednak pośpieszyły z pomocą swym duszpasterzom. Biskup Berggrav został ukarany rocznym aresztem domowym.

Gdy Norwegia odzyskała niepodległość przywrócono też dawne ustawodawstwo kościelne, ale Kościół zażądał większej swobody w działaniu. Komisja pod przewodnictwem biskupa Berggrava opracowała odpowiedni projekt, którego jednak parlament nie zatwierdził w całej rozciągłości.

W parlamencie zasiada obecnie 13 członków (na ogólną liczbę 150 posłów) Chrześcijańskiej Partii Ludowej. Wielu wiernych jednak odrzuca koncepcję partii chrześcijańskiej.

W 45 diecezjach zamknięto seminarium... Liczba wychowanków w 1966 r. wynosiła 4.536, w 1954 r. — 4.952.

„Rekrutacja młodych i szlachetnych ludzi, aby uformować ich na duchownych według dekretu soborowego, będzie uważane za obrazę moralności publicznej”. Czy to wypowiedź ateisty, antyklerykała? Nie! Są to słowa ks. Illicha z diecezji Nowy Jork, który prowadzi Ośrodek Misyjny w Cuernavaca w Meksyku. Ks. Illich pyta trzeźwo: „Co może zachęcić młodego człowieka żeby został księdzem?”

Przyczyny zła są liczne. Najpierw izolacja... samotność. W świecie specjalistycznym ksiądz jest uważany za człowieka zajmującego się religią.

Gdy wypowiada swoje sądy, prawie nikt nie rozumie jego języka. „Jego język wiary pochodzi z XVI w. Jest obecnie niekomunikatywny”. Duchowny nie zna dobrze ani swego miejsca w Kościele ani w świecie.

★

Do niedawna ksiądz był kimś „znanym” — tak jak mer lub nauczyciel. Kapłaństwo było „stanem”, siłą, z którą należało się liczyć. Obecnie autorytet został zakwestionowany. Co gorsza nawet jego funkcje coraz częściej przejmują inni: zakonnicy i świeccy (funkcje liturgiczne, katechetyczne, administracyjne).

W ciągu wielu wieków „ksiądz był liturgiem, który sprowadzał Boga na ziemię; spowiednikiem, który odpuszczał grzechy...”. Cywilizacja atomowa i cybernetyka zburzyła wszystko. Religia straciła funkcje — prawie magiczne — które spełniała w społeczeństwie, w którym zajmowała centralne miejsce. Ludzie nie chcą słuchać, jeśli nie rozumieją i nie chcą wierzyć, jeśli prawdy nie są owocem ich własnych poszukiwań.

Innym motywem kryzysu są warunki materialne. Jeśli niektórzy proboszczowie Paryża żyją na poziomie sfer zamożnych, nie można tego powiedzieć o masie niższego kleru. Duchowni na wsi i w biednych parafiach miejskich nie mają pieniędzy. Niektórzy są skazani na nędzę...

★

Księża wiedzą, że są zależni od miłosierdzia wiernych, chociaż ci ostatni, nie zawsze są tego świadomi. Jedną z ankiet wykazała że 65 proc. katolików francuskich poświęca miesięcznie mniej niż 20 franków na potrzeby duchownych.

Również kapłani znają i wiedzą czym jest „demon południa”. Bardzo często kryzys wybucha w latach 40—45. W okresie sporządzania pierwszego bilansu kapłan nie może się oprzeć wrażeniu, że poniósł klęskę, fiasko marzeń i poczynań.

I wtedy gotów zakwestionować nawet rzeczy najbardziej istotne... Niemałą rolę odgrywa ciężar celibatu.

Teolog niemiecki Hans Küng nie znajduje uzasadnienia celibatu w Nowym Testamencie, który zapewnia człowiekowi całkowitą wolność w decyzji: małżeństwo czy wstrzeźliwość. Celibat, który nie jest cnotą jak czystość, tylko pewnym stanem życia, nie wymagany był od duchownych pierwszych wieków ery chrześcijańskiej.

„Gdyby zastosowanie celibatu zależało od decyzji księdza, czy ksiądz wybrałby ten stan czy małżeństwo?” — pytają biskupi holenderscy swoich księży w jednej z rozpisanych ankiet. Dla niektórych z nich problem już został rozwiązany: otrzymali z Rzymu pozwolenie na zawarcie małżeństwa, ale musieli wyrzec się sprawowania funkcji kapłańskich.

Obowiązek celibatu stanowi jedną z przyczyn zmniejszenia się powołań kapłańskich. „Celibat, który powinien zapewnić księdzu swobodę działania — pisze ks. Bellet — stwarza osamotnienie, które potrafią znieść tylko kapłani wyjątkowi.

— „Czy to prawda, że w Watykanie leży 10 tysięcy podań o zwolnienie od celibatu?” — pytano jednego z prałatów włoskich po ogłoszeniu papieskiej encykliki o „Kapłańskim celibacie”.

A oto odpowiedź: w latach 1964-1966 wpłynęło 4 tysiące podań o zwolnienie z celibatu. 90 proc. pochodziło od księży w średnim wieku, którzy pragnęli uregulować swoją sytuację życiową. Cyfry podane dotyczą Włoch! We Francji nie ma oficjalnej statystyki na ten temat. Liczba kapłanów „porzucających” kapłaństwo jest oceniona na 1.500 do 4.000. W Stanach Zjednoczonych liczba F.P. (Former priests — byli księża) wynosi 5 tys. na ogólną liczbę 57 tysięcy.

★

Dokąd zmierza kapłaństwo? Dokąd prowadzi kapłani lud Boży?

„Kapłani — że posłużyliśmy się jeszcze raz słowami ks. M. Bellet — zachowują się jak ludzie, którzy znaleźli się na skrzyżowaniu dróg i nie wiedzą, która droga jest właściwa. Idą, wracają, rozpraszają się... stwarzają widowisko niezwykłego rozgardiaszu”.

★

Przytaczamy na ten temat opinie czterech ludzi, reprezentujących różne tendencje przedstawiające się w opinii katolickiej:

— Ojca Chenu, dominikanina (36 lat), który po 20-letnim skazaniu na margines życia przez Piusa XII, jest jednym z ojców duchownych odrodzenia Kościoła.

— Michel de Saint — Pierre'a, powieściopisarza (52 lata), autora „Świętego gniewu” i „Nowych księży”, „Księży, którzy cierpią”. Saint — Pierre jest jednym z przywódców opozycji wobec „nowego stylu” kapłaństwa.

— Marcela Clementa (47 lat), socjologa, autora ze dwudziestu dzieł z dziedziny nauki społecznej Kościoła. Jest redaktorem czasopisma „Nouvel homme” (l'Homme nouveau), o tendencjach tradycjonalistycznych.

— Jacquesa Duquesne (37 lat). Duquesne wyszedł ze środowiska akcji katolickiej, był dziennikarzem w „la Croix”. Jego książka „Jutro Kościoła bez kapłana”? — narobiła wiele hałasu we Francji i w świecie.

— Co mówią wymienieni ludzie o kryzysie, jaki niewątpliwie przeżywa kapłaństwo? O. Chenu przestrzega przed tragizowaniem. „Trzeba mieć wiarę w siły żywotne Kościoła — mówi. Niewątpliwie są zjawiska godne pożałowania, ale nie mogą one skompromitować wielkiego dzieła odnowy kapłaństwa zamierzonego przez Sobór”.

Marcel Clement jest innego zdania „Kapłani? Często intelektualści, reformatorzy, działacze społeczni, karykatury świeckich... Ci, którzy pozostają przede wszystkim czcicielami Boga żywego, spotykają się z trudnościami ze strony innych. Co do świeckich i ci są zdeorientowani: nie brak entuzjastów, ale są i tacy, którzy gorszą się widokiem nowego stylu kapłaństwa.

Przeżywamy burzę, podobną do tej, która miała łądzia Piotra, którą tylko Chrystus może uspokoić”.

J. Duquesne zastanawia się, jaka jest przyczyna porzucania kapłaństwa przez wielu księży i jaka jest przyczyna braku powołań kapłańskich. A oto jego odpowiedź: „Nie mogą uznać przynależności do wydzielonej kasty, którą nazywa się „klerem”, która stanowi pewne zjawisko społeczne stworzone przez historię.

Księża porzucający kapłaństwo nie sądzą, żeby kasta ta odpowiadała aktualnym potrzebom czy też zasadom ewangelii. Sobór stwierdził, że kapłan ma żyć w świecie. Ale „należeć do kleru” to znaczy właśnie „być wyłączonymi ze świata”. Cóż dziwnego, że księża w tej sytuacji czują się źle”.

„Moim zdaniem — mówi Saint Pierre — kryzys istnieje od czasu pojawienia się modernizmu...”

Od dwudziestu lat kryzys ten pogłębia się coraz bardziej... Przyjmując kapłaństwo ludzie sądzą, że podejmują się służby Bożej, potem spostrzegają, że służą światu i odchodzą. Kapłani powinni być „obecni” w świecie, ale jednocześnie powinni być wydzieleni ze świata.

Niewątpliwie przeżywamy kryzys kapłaństwa, powodujący spustoszenie duchowe...

(W następnym numerze — o przyczynach kryzysu kapłaństwa, o środkach zaradczych, o kapłanach, którzy żyją wśród ludzi...)

## WSZYSTKO O SOBORACH EKUMENICZNYCH (7)

### SOBÓR EFESKI (431 r.)

Trzeci Sobór Ekumeniczny rozpoczął się 22 czerwca 431 r. jako zjazd biskupów z Egiptu i Azji Mniejszej. Przewodził mu bezprawnie patriarcha Cyryl z Aleksandrii, lekceważący zalecenia cesarza, by przewodniczącym był patriarcha Jan z Antiochii.

Na początku sesji pierwszej obecnych było 160 biskupów. Odczytano edykt cesarski wzywający sobór, a następnie wysłano do Nestoriusza (przebywającego w Efezie pod strażą swoich zwolenników), by się stawił przed zgromadzeniem w charakterze podsądnego. Ponieważ odmówił, wyklęto go i pozbawiono patriarchalnej godności a z kolei odrzucono jego naukę o dwóch osobach w Chrystusie i ogłoszono Maryję z Nazaretu „Theotokos” (Rodzicielką Boga). Ludność Efezu przyjęła to ostatecznie z entuzjazmem. Wychodzący z posiedzenia (w kościele) biskupi przy okrzykach radości zostali odprowadzeni z pochodniami. Nazajutrz Nestoriusz zaskarżył te akty u cesarza, pełnomocnik zaś cesarski w Efezie ogłosił, że zjazd nie posiada żadnego znaczenia.

Po pięciu dniach zjechał do Efezu właściwy przewodniczący Soboru, patriarcha Jan z Antiochii, zwołał naradę niezależnie od zgromadzenia Cyryla, odrzucił wyrok z 22 czerwca i potępił Cyryla za samowolę. Wkrótce nadeszła korespondencja z Konstantynopola informująca, że cesarz również anuluje akty pierwszej sesji, polecając zarazem zbadanie sprawy w pełnym składzie przedstawicieli z całego chrześcijaństwa.

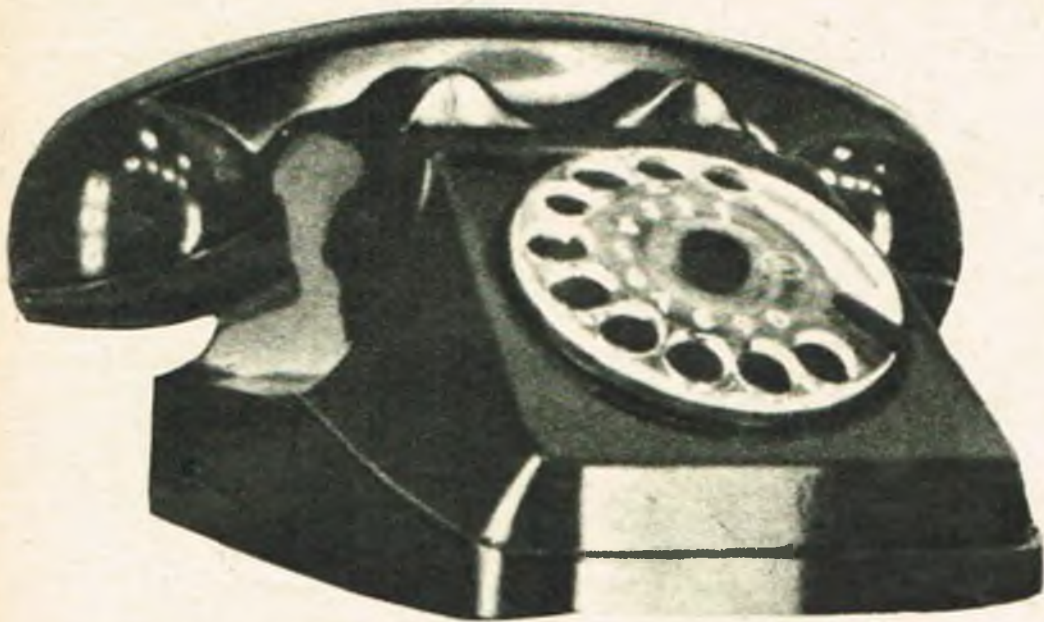
Opozycję Cyryla wzmocnili trzej legaci papieża Celestyna I, którzy przybyli już w lipcu. Wbrew woli cesarskiej tylko z nimi a bez patriarchy Jana zebrały się nowe (druga i trzecia) sesje soborowe, które zaaprobowaly sesję pierwszą. Wtedy właśnie legat papieski, Filip, wygłosił pochwalną mowę na cześć swego mocodawcy, Celestyna I. Po tych naradach Cyryl wysłał do cesarza informację o jedyności „Zachodu z Soborem” oraz zapewnił, że wbrew opinii cesarskiej wyrok pierwszej sesji wyrażał wolę „Całego świata”. Następnym aktem Cyryla było żądanie, by cesarz uznał jego zjazd za legalny sobór ekumeniczny. Sobór zakończono 31 lipca 431 r.

Cesarz Teodozjusz I, rozważywszy wszystko za i przeciw, wydał następujący wyrok („Salomonowy”): Uznaje usunięcie Nestoriusza z Konstantynopola, czyli uznaje wyrok pierwszej sesji, zarazem jednak uznaje też wyrok patriarchy Jana co do samowoli Cyryla i poleca obydwu przeciwnikom, Janowi i Cyrylowi, stawić się na cesarskim dworze.

Jeden tylko Nestoriusz zastosował się do woli Teodozjusza i poszedł bezpowrotnie na wygnanie twierdząc jednak, że heretykiem nie jest. Jan wrócił spokojnie do Antiochii a Cyryl spieszenie umknął i z ukrycia porozumiewał się z wpływowym eunuchem cesarskim, Scholastykiem oraz z cesarską siostrą, Pulcherią. Dzięki tym znajomościom udało się Cyrylowi uniknąć kary a gdy po dwóch latach patriarcha Jan poprosił Cyryla o zawarcie pokoju, okazało się, że podpisano porozumienie całkowicie aprobujące stanowisko Cyryla. Doszło do tego na drugim zjeździe efeskim w 433 r. Wtedy dopiero pierwszy zjazd efeski z 431 r. zdobył uznanie całego chrześcijaństwa i stał się Trzecim Soborem Ekumenicznym.

Co do nestorianizmu, to słusznie odrzucono teorię dwóch osób w Chrystusie i uznano, że ludzkość odkupił Bóg w ludzkim cieles, a więc jedna Osoba (Boska), która narodziła się jako człowiek w Betlejem z Maryi Panny, słusznie nazywanej Rodzicielką Bożą. Sobór jednak nie wyjaśnił wszystkiego, przez co pozostawił pole do nowych sporów i dociekań.

Ks. S. W.



# Twój przyjaciel

nr 2 - 17 - 17

**K**ażdy mieszkaniec Wrocławia ma w nim wiernego przyjaciela i w ciężkich chwilach może na niego liczyć. Co ciekawsze, nikt we Wrocławiu nie wie, jak ów przyjaciel wygląda. Wiadomo jedynie to, że ma on zamiast nazwiska numer, można usłyszeć jego głos a to co mówi, posiada pokrycie w wiedzy lekarskiej. Coraz częściej powierzają mu wrocławianie najbardziej intymne sprawy, zwierają się, zasięgają porady i chwala sobie skuteczność rad. On również nikogo nie legitymuje, nie pyta o nazwisko lub adres. Co najwyżej zapyta o wiek, czasami o zawód, o najbliższe otoczenie, przy czym nie dane personalne, lecz ogólna charakterystyka ludzi z otoczenia staje się przedmiotem jego zainteresowań. Wszystkie wspomniane cechy tworzą mu coraz większą popularność w stolicy Dolnego Śląska. Wygląda to mało prawdopodobnie? Wobec tego uchylamy rąbka tajemnicy.

## Zaczęło się za Kanałem La Manche

Ów bezimienny przyjaciel ma swego protoplastę na brytyjskich wyspach. Przed piętnastu laty pastor Varach i lekarz For przeanalizowali statystykę smobójstw w swoim kraju. Przerazał ich wzrost liczb w tej statystyce. Zastanawiali się jak by temu zaradzić. I doszli do wniosku, że gdyby w chwili najwyższej depresji, psychicznego załamania, kandydat na samobójcę miał kogoś, kto by mu wyperswadował bezsens rozstawania się z życiem, dodał trochę otuchy, wiary w siebie i ludzi — bardzo znaczna liczba desperatów nie targnęłaby się na swoje życie. Ale jak do takich dotrzeć w porę? Za najbardziej skuteczny środek uznano zwykły aparat telefoniczny. Ogłosili oni, że każdy komu życie wydaje się bezcelowe może zadzwonić pod wskazany numer bez obowiązku podawania personaliów. Zgłosili się pierwsi petenci. Rozmowy z nimi odbywał lekarz For, który był psychiatrą, pastor pokrzepiał serca a prawnik dowodził jak wybrnąć z sytuacji ilekroć chodziło o kolizję z prawem.

Pomysł okazał się doskonały. Petentów zgłaszało się coraz więcej. Wkrótce podobne

placówki powstały i poza Londynem, przyjmując rozmaite nazwy jak: „Telefon zaufania”, „Gorąca linia”, „Człowiek szuka człowieka” itp.

W Europie, pierwsza Czechosłowacja podchwyciła pomysł angielskiego pastora. „Telefon zaufania” powstał w Pradze cztery lata temu a tuż po nim jego odpowiednik w Brnie. W środku czerwca „Telefon zaufania” pojawił się we Wrocławiu. Pojawił się dzięki inicjatywie doc. dr. Adama Bukowczyka, kierownika Kliniki Psychiatrycznej Wrocławskiej Akademii Medycznej. Aparat telefoniczny zainstalowano w specjalnym pokoju w Pogotowiu Ratunkowym i zorganizowano przy nim całodobowe, lekarskie dyżury.

## Statystyka rozterek

Pierwszy dyżur pełnił właśnie 14 czerwca ub. roku dr A. Wąsik i wtedy o godz. 7 min. 40 zadzwonił pierwszy petent. Dyżurujący lekarz prowadził notatki dzienne, dotyczące porad. Nie ma w nich żadnych personaliów, ale meritum każdej sprawy od strony medycznej i społecznej jest odnotowywane możliwie najdokładniej. Dlatego notatnik ten umożliwia dokonanie bardzo interesujących spostrzeżeń, może nawet studiów. Ponieważ zaś do końca ubiegłego roku odebrano około 5 tys. zgłoszeń, materiał badawczy wydaje się wystarczająco obfity, by ująć go w zasadnicze podsumowanie. Przede wszystkim kto się zgłasza pod dobroczynny numer 217-17? Ludzie obojga płci, z liczną przewagą kobiet. Dolna granica wieku zaczyna się od kilkunastu lat, górna sięga późnej starości. Krzywa wieku petentów wyraźnie wznosi się dla okresu życia zwanego w statystyce predeksyjnym, po czym zdecydowanie opada.

Trudno przeprowadzić dokładną segregację społeczną petentów. Należą oni do wszelkich środowisk, od uczniów do rencistów, od ludzi niewykształconych do pracowników nauki. Co petent to inny, rzeczywisty, urojony lub wół urojony dramat, co zgłoszenie to inna sprawa, różny stopień na-

nięcia rozterki, inne jej źródła i inna odporność psychiczna petenta, a także jego pogrążenie się w przeżywanych konfliktach. Interesujący jest fakt współzależności między wzrostem psychicznych perturbacji ludzi a obiektywnymi czynnikami zewnętrznymi jak np. rodzaj pogody. W dni słotne i ponure więcej zdarza się konfliktów niż w dni słoneczne. miesiące pourlopowe przynoszą mniej zgłoszeń niż miesiące intensywnej pracy. Okazuje się, że psyche człowieka jest aparatem niezmiernie wyczulonym na mnóstwo bodźców nieraz takich, z których funkcjonowania wcale nie zdajemy sobie sprawy. A telefon dzwoni o każdej porze doby. Najczęściej w południe i blisko północy. Najbardziej napięte problemy pojawiają się nad ranem, kiedy konflikty osiągną swój zenit przy fizycznym zmęczeniu ludzkiego organizmu. Nieraz dzwoni nie sam bezpośrednio zainteresowany, lecz ktoś mu życzliwy, czasami przypadkowy obserwator.

## Co kogo boli?

Petenci bezimiennego przyjaciela według selekcji medycznej składają się na kilka nie od dziś znanych w psychiatrii grup. Najwięcej, bo bez mała czwarta część petentów, czy pacjentów (w tym wypadku można posługiwać się obydwojema terminami), to osoby chore na przewlekłe zaburzenia nerwicowe, potem ludzie podatni na psychozy, neurastenicy, potem alkoholicy lub ludzie popadający w depresję z powodu schorzeń ogólnych, pospolitych. Kandydatów na samobójców trafia się niewiele. Jesteśmy narodem o całe niebo odporniejszym na rozpowszechnioną na Zachodzie epidemię samobójstw.

Źródła wstrząsów psychicznych są, oczywiście rozmaite. Lecz jedno z nich powtarza się w około jednej trzeciej wszystkich zgłoszeń. Nazwijmy je banalnie — problemy sercowe. Jak świat światem stary motyw ludzkich tragedii. Okazuje się, że nie zredukował go wiek podboju kosmosu. Konflikty osiągające najwyższy stopień napięcia wybuchają właśnie na tym tle. Wybuchają w małżeństwach i między ludźmi formalnie ze sobą nie związanymi, między narzeczeństwem a czasem nawet w nieoczekiwanie młodym wieku. Ktoś kogoś zdradził, ktoś kogoś kocha bez wzajemności, ktoś kogoś zabiera... Wielka grupa konfliktów (około 25 proc. zgłoszeń) to zamieszki w rodzinach, konflikty wewnętrzne, krzywdy wyrządzone dzieciom przez rodziców i odwrotnie. Następną grupą to konflikty wśród młodzieży szkolnej oraz przeżycia związane z wiekiem dojrzwania. Socjologicznie godne uwagi są załamania psychiczne powstające na tle niewłaściwych stosunków w miejscu pracy, zawiści, braku koleżeństwa, nieuczciwej konkurencji. Oprócz tych podstawowych grup zdarzają się przypadki wybitnie indywidualne, stanowiące osobliwości same w sobie.

Nieraz funkcjonuje cały splot motywów, wyrzucający człowieka z orbity jego normalnego stanu psychicznego.

## Czy tylko jeden numer?

Społeczne znaczenie eksperymentalnego dotąd w Polsce telefonu 217-17 jest na pewno wielostronne a jego powodzenie potwierdza potrzebę jego istnienia i dowodzi, że jednak więcej ludzi, niż mogłoby się wydawać, potrzebuje w określonych chwilach życzliwego słowa wyposażonego w fachową wiedzę psychiatryczną. Anonimowość obu stron ośmiela ludzi a ma to poważne znaczenie uzasadnione chociażby faktem, że korzystając z porady 217-17 ponad sto osób przystąpiło do systematycznej kuracji nerwów, która była im niezbędna. Bez anonimowej perswazji ludzie ci męcziliby się dalej pogłębiając swoje schorzenie. Poza tym „Telefon zaufania” spełnia rolę ankietowego sondażu socjologicznego i zgromadzony przez niego materiał na pewno jest wartościowy dla studiów o niejednym temacie. Wrocławski prototyp zasługuje, wydaje się, na powielenie go w innych naszych miastach.

J. WALCZAK



## NAJPIĘKNIEJSZE SŁOWO ŚWIATA

Ona mi pierwsza pokazała księżyc  
i pierwszy śnieg na świerkach,  
i pierwszy deszcz.

Byłem wtedy mały jak muszelka,

a czarna suknia matki szumiła jak Morze  
Czarne.

(K. I. GAŁCZYŃSKI — „Spotkanie z matką”)

W pewną ciemną noc 1950 roku, w mazurowskiej leśniczówce „Pranie”, poeta księżycą i pieśnią, przy blasku dogasającej lampy, napotkał cię swej matki. Cię bezcielesny, rozprzestrzeniony na jezioro i gwiazdy, — a jednocześnie realnie odżywający we wspomnieniu pudełka świeczek choinkowych i pogrzebacza w matczynej ręce, którym przesuwają fajerkę, by swn po powrocie zastał gorący obiad.

„Niebem” poety, jest „małe miasteczko w niedzielę” w którym niegdyś za oknami strojnymi w kwiaty, żyła jego matka, a świat otaczający go zdawał się być przeniknięty jej obecnością i przesiąknięty zapachem. Księżyc i gwiazdy, lato i zima, drzewa zielone i motyle — wszystko co w poezji Gałczyńskiego stało się rzeczywiste, a zarazem baśniowe, liryczne i pełne melodii, — bierze początek z tej, która mu „pierwszy pokazała księżyc i pierwszy śnieg na świerkach i pierwszy deszcz”, która małą choinkową świeczką roziskrzyła i rozświetliła dziecięce oczy...

Wiele poematów i wiele melodii stworzono dla matki, dla uczczenia wspomnienia wszelkiego początku jaki ona uosabia i bezpieczeństwa jakie stwarza dla małej istoty w owym decydującym okresie stawania się człowiekiem. Uśmiechnięte oczy, wyciągnięta pomocnie dłoń, ciepło i światło, uczucie sytości — to wszystko co pewne i kojące, wyczarowuje jedno, najpiękniejsze słowo świata — matka.

Zaczarowany świat dzieciństwa, to świat stworzony przez Nią i poprzez Nią. Ona to przed zdziwionymi, zachwycionymi oczyma dziecka, roztacza całe piękno i barwę wszystkiego co je otacza. Ona nazywając każdą rzecz i zjawisko jego „imieniem” buduje pojęcie i rzeczy, układa je jak czarodziejską łamigłówkę, lub też za jej sprawą się dzieje, że woda jest tylko i wyłącznie czymś co płynie z kranu, a ciemność kojarzy się z suchym trzaskiem elektrycznego wyłącznika.

Ta wielka moc stwarzania świata za każdym razem na nowo, budzenie pierwszych odczuć i wrażeń sprawia, że obrazy, słowa i dźwięki odebrane za pośrednictwem matki, mimo wszelkich nawarstwień jakie położą na nie życie, odżywać będą w umyśle dziecka (choćby już samo było starcem) do końca. Nawet pocięte smugami reflektorów niebo, z wplątanymi w nie jak bezbronne owady — samolotami, oświetlone od dołu płomieniem i budzące grozę — ma moc ustąpić, za jednym przymknięciem powiek, temu co niegdyś wyczarowała matka. I choćby twarz przywarta ściśle czuła suchy dotyk ziemi, choćby nozdrza wypełniał kurz, a umysł po stokroć przeklinał niosące śmierć niebo — to jednak tamto niebo matczyne okaże się silniejsze...

— Niebo, jak granatowa zasłona osypane światłem i migotem, dostojne i ciche, a tak bezmierne, że wpatrzonemu w nie dziecku zaczyna się kręcić w głowie i jakiś dziwny strach sciska małe gardło. I wówczas ciepły dotyk matczynej dłoni przywraca poczucie bezpieczeństwa, niweczy osamotnienie, a głos ustawia wszystko na właściwym miejscu, tłumacząc z prostotą — To jest Wielki Wóz, a tamto Mleczna Droga.

I wśród przejmującego świstu padających bomb — mogło się zdarzyć — że wargi człowieka, szukającego ochrony przy ziemi, przed niebem, powtórzyły — To jest Wielki Wóz...

Miniony kwiecień obchodziliśmy jako Miesiąc Pamięci Narodowej. Wśród wspomnień i obchodów ku czci czynów i bohaterów narodowych nie mogło zabraknąć wspomnienia o milionach bezimiennych bohaterkach jakimi były — matki.

Od dnia, gdy w sierpniowym skwarze 1939 roku szykowały walizki i kuferki poborowych, aż po dzień — jakże odległy w naszym kraju od dnia oficjalnego zakończenia wojny — gdy wreszcie umilkły strzały, matka nie przestawała czekać, cierpieć i walczyć o dziecko lub wraz z dzieckiem; matka nie przestawała wierzyć, że znów dla wszystkich „zakwitną jabłonie”.

Wspomnijmy więc o wojennej matce w słoneczny, radosny dzień, wręczając naszym matkom kwiaty w dniu pokoju.

W małej osadzie, do której rzuciły mnie kiedyś losy wojny — po drugiej stronie szyn kolejowych, niedaleko lasu mieszkała wdowa z dwoma synami. Mąż jej, kolejarz, zginął wraz z całą męską ludnością osady tuż zaraz po napaści hitlerowskiej Rzeszy na Związek Radziecki, z rąk którejś tam Einsatzkommando, a synowie ocaleli przebrani w matczyne sukienki. Starszy, choć jeszcze niedorostek, pracował na stacji, młodszy wraz z matką uprawiał przydomowy kawałek ziemi. Żyli samotnie. Latem matka chodziła do lasu po jagody i grzyby, zimą po chrust. Kobiety z osady nie lubiły jej, gdyż stroniła od nich i na leśne wyprawy wybierała się zawsze sama. Nie lubili jej też pracownicy stacji, gdyż codziennie znajdowała sobie jakiś pretekst, aby tylko przyjść i choć z daleka sprawdzić, czy synowi nic się nie stało. Ta przesadna troskliwość denerwowała też w najwyższym stopniu i syna. Koledzy kpili bowiem z niego i nazywali „maminsynkiem”. W końcu jednak jakoś wszyscy pogodzili się z tą, jak ją nazywali, „manią” i życie płynęło dalej.

W 1944 roku do osady zbliżył się front. Od kilku dni słychać było basowy pomruk artylerii, który przerodził się w przeciągły grzmot i do osady przybył frontowy oddział Niemców. Początkowo chcieli uciekać dalej koleją, ale partyzanci zerwali szyny. Podobnie na obydwu krańcach przelotowej szosy urządzili zasadzki w które wpadły uciekające miejscowe władze okupacyjne. W tej sytuacji Niemcy obsadzili budynek stacyjny a pracowników uwięzili w zabudowaniach.

Tego dnia matka co chwilę wybiegała przed dom. Wszystko co działo się na stacji było stał widoczne jak na gigantycznej scenie. Młodszy syn rwał się na ratunek bratu, ale ona, tak zawsze niespokojna, tym razem powstrzymywała go i sama nie ruszała się z domu.



Okolo południa rozpoczęło się natarcie. Początkowo Niemcy odparli pierwsze patrole i podpalili domy przylegające do stacji aby stworzyć sobie zasłonę. Wojska radzieckie nacierały zza ognia, Niemcy bronili się, a matka patrzyła na to wszystko z drugiej strony toru. W pewnej chwili zobaczyła, że Niemcy pędzą przed sobą pod kulę uwięzionych kolejarzy, a wśród nich jej syna. Młodszy, na ten widok, krzyknął i rzucił się do drzwi. W tym momencie podbiegła do niego matka i uderzyła w głowę trzymanym w rękę polanem. Upadł, a ona przez okienko ujrzała jeszcze jak padał również jej starszy syn od kul w plecy. Wtedy pochyliła się nad młodszym...

Bitwa była krótka. Niemców pokonano. Gdy do domku przybiegli ludzie ze smutną nowiną, zastali matkę siedzącą nieruchomo nad synem, który leżał z obwiązaną głową, a w piwnicy na kartofle (właż jej był wciąż jeszcze szczelnie zamknięty!) znaleźli ciężko rannego partyzanta. Był to ostatni, ale nie pierwszy, którego pielęgnowała.

Nie znam nazwiska tej kobiety. W mojej pamięci pozostała ona jedynie jako „matka” — wojenna matka...

Kwitną bzy... Nadszedł Dzień Matki. Matki, która daje życie, uczy, chroni przed złem i jest ucieleśnieniem ciągłości życia, trwania i pokoju. Obv zaznały go wszystkie matki świata!

HABER

# O WŁAŚCIWY KSZTAŁT SOCJALISTYCZNEJ OJCZYZNY

Nie od razu miasto zbudowano. Proces budowy trwa dziesiątki i setki lat. Czasami rozwój i budowa ma charakter planowy, czasami zupełnie nieskoordynowany, przypadkowy. Podobnie rzecz się ma z budową kraju. Proces budowy jest jeszcze dłuższy. Każde pokolenie nosi jakiś ideał swej ojczyzny, który stara się zrealizować. Każde wkłada swoją cegiełkę, a suma tych wszystkich wkładów wszystkich zrealizowanych koncepcji stanowi o obliczu kraju. Jeśli mówimy: „Polska szlachecka”, „Polska burżuazyjna” czy „Polska socjalistyczna” — to mamy na myśli oblicze naszej ojczyzny na określonym etapie historycznym, wytworzone przez bardzo złożony spłot działań i warunków. Ale Polska szlachecka i burżuazyjna to już przeszłość, historia, Polska socjalistyczna natomiast — to terażniejszość i przyszłość. To twór żywy, rozwijający się, którego kształt i oblicze zależą od nas, jak również od pracy, wysiłków i poświęceń, tych którzy po nas przyjdą.

W okresie okupacji zasadniczym celem było pokonanie wroga. Mówiło się wprawdzie — jaka ma być Polska, ale był to cel dalszy, niemalże drugoplanowy. Gdy niepodległość stała się rzeczywistością — ten dalszy cel wysunął się na plan pierwszy. Twórcy Polski Ludowej, ludzie biorący w ręce ster rządów w oswojonej ojczyźnie wiedzieli czego chcą, mieli przed oczyma kształt tej nowej Polski, jej zarys, obraz — niczym architekt opracowujący plan domu, dzielnicę czy miasta. Ten obraz trzeba było ukazać całemu narodowi, żeby stał się wspólną własnością i żeby cały naród uznał go za swój własny i w trudzie codziennej pracy począł go przetwarzać w realną rzeczywistość. „Tuż po wyzwoleniu — stwierdził w jednym ze swych ostatnich przemówień gen. M. Moczar — w sytuacji ostrej walki klasowej prowadzonej

o to, jaka ma być Polska, stało się niezwykle trudne zadanie przekształcenia patriotyzmu narodu, który w latach okupacji wyrażał się w walce z okupantem w patriotyzm służący Polsce Ludowej, socjalizmowi i pokojowi”.

To trudne zadanie zostało wykonane. Dziś każdy Polak rozumie, że służba socjalizmowi jest służbą Polsce. „Kto przeciwko socjalizmowi ten przeciwko Polsce”, a „kto przeciwko Polsce ten przeciwko socjalizmowi”.

Drugą fundamentalną zasadą naszej polityki i wyrazistym rysem oblicza Polski Ludowej jest przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, która gwarantuje rozwój naszego kraju i jego byt, jego istnienie. I ta prawda przeniknęła do głębi świadomości narodowej i — jeśli jest kwestionowana to tylko przez zdeklarowanych wrogów narodu polskiego.

Zaangażowanie szerokich mas narodu w trudnej pełnej poświęcenia pracy dla ojczyzny, dla utrwalenia zrębów socjalizmu wypływa z patriotyzmu, który czerpie żywotne soki w bohaterskich tradycjach walk przeszłych pokoleń i pokolenia żyjącego jeszcze, które szczyt się wyjątkowo dużym wkładem krwi i poświęcenia w walce o wolność. Te cenne tradycje trzeba ocalić od zapomnienia, trzeba przekazać je młodzieży i tym, co po nas przyjdą. Jest to zaszczytne zadanie ludzi pióra, nauki i sztuki.

W przemówieniu wygłoszonym na plenum Zarządu Głównego ZBoWiD Gen. M. Moczar mówił na ten temat, podkreślając zasługi jednych twórców i niebezpieczne tendencje przemycane przez innych. „Lata wojenne i powojenne — mówił gen. Moczar — inspirowały naszych twórców w kierunku ukazania przez nich przebogatego ładunku emocjonalnego, zawartego w bezprzykładowych dziejach polskiego narodu w tym okresie. Powstało szereg wartościowych pozycji literackich, fil-

mów, powieści, piosenek, wartościowych bo autentycznych, ponieważ były w większości osobistym doświadczeniem naszych twórców, którzy w ten sposób zwracali uwagę społeczeństwa na czasy, których zapomnieć nie da się, i nie wolno.

Ale jednocześnie obserwowaliśmy od lat szkodliwe zjawisko przemycania przez literaturę, film, sztukę teatralną, piosenki, treści obcych duchowi narodu polskiego, antynarodowych i antysocjalistycznych.

Instytucje masowego przekazu propagandowego obsadzali nierzadko ludzie obcy duchem lub wręcz o wrogim stosunku do socjalizmu, do Polski Ludowej. Korzystając z uprzywilejowania, jakie stworzyła władza ludowa, produkowali oni utwory, których treść była zakamuflowana, a często wręcz obraźliwą formą dla narodu polskiego”.

Prezes ZBoWiDu podkreślił następnie konieczność ukazania młodzieży odpowiednich wzorców postępowania.

„Od wychowawców i od nas wszystkich, którym leży na sercu dobro młodego pokolenia, w ogromnej mierze zależy na jakie wartości i ideały, na jakie wzorce postępowania młodzież w swoich poszukiwaniach zostanie skierowana, jakie ideały i wzorce młodzież przyjmie jako własne. A tradycje, przykłady, wzorce z przeszłości wtedy tylko nabierają mocy twórczej i wpływają istotnie na działalność ludzi, gdy współdziałają z dzisiejszymi ideałami i potrzebami narodu. Tym co najpotężniej, bezpośrednio i decydująco kształtuje psychikę narodu, jego postawę moralną i społeczną, jest terażniejszość.

Stąd nie wystarcza dziś przypominać bohaterstwa i gotowości do poświęceń poprzednich pokoleń. W parze z tym muszą iść czynny, polityczna aktywność członków ZBoWiD, ich przykładowa postawa i praca dla Polski Ludowej, ich uporczywe działanie na rzecz zwycięstwa socjalistycznego rozwoju kraju i pokoju na świecie”.

Słowa powyższe dotyczą nie tylko członków ZBoWiD, ale wszystkich Polaków, którym droga jest ojczyzna. Obowiązkiem każdego obywatela jest walczyć o coraz piękniejszy kształt socjalistycznej ojczyzny. —

## przygotowywaliśmy tę wojnę...

We francuskim czasopiśmie ukazały się wypowiedzi naczelnego redaktora organu Komunistycznej Partii Izraela, których fragmenty przytaczamy poniżej, aby nasi Czytelnicy mieli tym pełniejszy pogląd i tym jaśniejsze widzenie kłamstw zarówno oficjalnej propagandy państwa Izrael jak i organizacji syjonistycznych.

— Red.

Kilka dni po wojnie b. minister obrony Szymon Peres, odpowiadając na pytanie dotyczące przyczyn szybkiego zwycięstwa, oświadczył: „Przygotowywaliśmy tę wojnę przez 10 lat” (tzn. od czasu trójstronnej agresji na Egipt w 1956 r.). Prawdziwe przyczyny rozpoczęcia działań wojennych tkwią w polityce współdziałania między imperializmem i władzami Tel Awiwu, które wykorzystują siłę i odmawiają uznania praw arabskiego ludu palestyńskiego i innych sąsiednich państw arabskich. Polityka ta doprowadziła do tego, że państwa arabskie traktują Izrael jako narzędzie zachodniego kolonializmu, skierowane przeciw ich swobodzie i zdobyczom socjalnym.

Główną cechą sytuacji w rejonie bliskowschodnim jest obecnie walka między całym ruchem narodowowyzwoleńczym i kolonializmem, między postępowymi reżimami

arabskimi i imperializmem, a nie jak twierdzą koła rządzące Izraela, między dwiema narodowościami: narodowością żydowską i reakcyjnym panarabizmem, zmierzającym do likwidacji Izraela...

Izrael został opanowany przez elementy wypowiadające się za aneksją terytorialną za wszelką cenę. Skonsolidowane zostały pozycje wojskowych i sił skrajnej prawicy, co umożliwiło powrót Dajana. Wzrost zależności rządu izraelskiego od Stanów Zjednoczonych uczynił go więznię maszyny wojennej, którą sam stworzył.

Nad życiem społecznym, politycznym i gospodarczym kraju zawiśły poważne niebezpieczeństwa. Zespolenie trzech partii robotniczych — Mapai, Rafi (partia Ben Guriona) i Achdut-Haavoda — jest w granicach rzeczy tylko konsolidacją sił zwolenników agresji i współpracy z imperializmem. To zjednoczenie pozwoliło ukształtować najbardziej reakcyjną siłę wewnętrzną aby przeciwstawić się kryzysowi i burzy, jaka pojawiła się w rezultacie awanturniczej polityki i okupacji. Polityka ta narzuca bardzo poważne ciężary finansowe: trzeba płacić za zbrojenia, ponosić koszty okupacji...

Przyszłość nie może być budowana na bagnietach, lecz w oparciu o wspólny język z ludami arabskimi, stając po stronie tych ludów w ich walce z imperializmem, a nie po stronie imperializmu przeciw tym ludom.

## W GRECJI

Faszystowski pucz w kwietniu 1967 roku doprowadził w ciągu kilku tygodni do politycznej polaryzacji społeczeństwa. Likwidacja wszystkich oskarżonych o lewicowość ugrupowań i partii społecznych, likwidacja kilkuset organizacji związkowych i komunalnych zmobilizowały przeciwko juncie całe świadome politycznie społeczeństwo. Rozwiązanie Synodu kościelnego, przejęcie przez wojskowych uprawnień najwyższej hierarchii, łącznie z prawem nominacji członków Synodu, wyboru biskupów i metropolitów, zwolnienie 88 letniego arcybiskupa Aten i całej Grecji, Chryzostoma, zwróciło początkowo przeciw juncie także ogromną rzeszę wierzących i część wpływowego kleru greckiego kościoła ortodoksyjnego. Papadopoulos — nazwisko premiera w rządzie junty — oznacza po grecku „syn popa” (celibat obowiązuje tylko tych duchownych, którzy nie założyli rodziny przed otrzymaniem święceń kapłańskich). „Gdyby Papadopoulos był moim synem, rzuciłbym na niego kłatwę” — powiedział mi archimandryta cypryjski, z którym rozmawiałem na uroczystościach poświęcenia przez arcybiskupa Makariosa nowego, lśniącego niklem budynku portu lotniczego w Nikozji.

Fala bezwzględnych represji i aresztowań, tortury stosowane wobec zatrzymanych, terror na ulicach miast, zaktywizowały i te środowiska, które pozostałyby — zapewne — biernie wobec samego tylko zamachu stanu.





Z potężnych murów można będzie patrzeć na rozpościerające się u stóp miasto wodne, na wysepki domów, szkół, parków.



Ogólny widok izolowanego wysokimi murami miasta — wyspy z lotu śmigłowca, który w ciągu 10 minut przewiezie mieszkańca miasta na ląd stały.

## WENECJA PRZYSZŁOŚCI

Niedaleko od słynnego londyńskiego Scotland Yardu znajduje się „Komitet rozwoju ery szkła”, którego pracownicy marzą o szczęściu człowieka w nadchodzącej erze szkła. Nie są to jednak w ścisłym sensie marzyciele. Ich projekty budowlane dotyczące przyszłości są jak najbardziej skrupulatnie kalkulowane przy pomocy „szkiełka i miarki”.

Komitet działa pod protektoratem trzech wybitnych ekspertów budowlanych. Są to: Ove Nyquist Arup, z Newcastle, senior — szef koncernu architektonicznego noszącego jego imię, budowniczy: katedry w Coventury, opery w Sydney, dzielnicy Londynu zwanej Barbicon oraz Geoffrey A. Jellicoe z Londynu — szef słynnej firmy budowlanej i Edward D. Mills, londyńczyk, głowa firmy architektonicznej, radca UNESCO.

Komitet rozwoju przedstawił w 1955 r. model londyńskiej dzielnicy Soho w r. 2000. Zamiast ciasnych uliczek i niepozornych domków zaproponowano umieszczenie sześciu 24-piętrowych komfortowych bloków rozłożonych wśród zieleni parków.

W roku następnym zaskoczono fachowców i publiczność idealnym modelem nowoczesnego placu targowego, otoczonego „drzewami” mieszkalnymi.

W 1959 r. przedstawiono model nowoczesnego miasta na 30 tys. mieszkańców, w którym auta jeżdżą po dachach, a omnibusy wodne posuwają się szybko i bez hałasu po licznych kanałach wodnych.

### MIASTO NA PALACH

Takie to i inne jeszcze projekty przedstawiają londyńscy marzyciele. Biorąc pod uwagę ogromny wzrost ludności świata, architekci londyńscy proponują — i spodziewają się, że ich projekt za 50 lat zostanie zrealizowany — zbudowanie miasta dla trzydziestu tysięcy mieszkańców na wodzie! (oszczędzając cenne grunty, które żywią!)

Autorami tego projektu są: 32-letni Hal Moggridge, 36-letni John Martin i 34-letni Ken Anthony. Wszyscy trzej mają za sobą cenne osiągnięcia w swoim zawodzie.

Jako miejsce budowy miasta-wyspy, architekci przewidzieli zatokę na wybrzeżu Norfolk. Wielkość miasta wynosi 1,5 km na 1 km. Przestrzeń przeznaczoną na budowę otaczają wysokie na 60 m. mury, które zapewniają zdrowy i stosunkowo ciepły klimat oraz osłaniają od gwałtownych burz. Pływające łamacze fal mają zapobiegać ewentualnemu wdarciu się wody.

Miasto stoi na 20-metrowych palach betonowych i pływających pontonach z betonu i stali. Materiał budowlany tego miasta stanowi wyłącznie beton i szkło jako materiały nie ulegające korozji.

### SZESNASTOPIĘTROWE KAMIENICE NA WODZIE

Wzdłuż murów ochronnych wznoszą się 16-piętrowe tarasowato rozłożone domy mieszkalne. Dolne piętra są przeznaczone dla celów przemysłowych, górne na mieszkania. Każde mieszkanie posiada maksimum 6 pokoi i własny taras. Przewidziano ogrzewanie centralne i urządzenia klimatyczne.

Drogi dla przechodniów ciągną się na wysokości czterech metrów nad powierzchnią wody i łączą między sobą wszystkie domy.

Komunikację wewnętrzną stanowią elektryczne autobusy wodne.

Oczywiście, że przewidziano miejsce na szkoły, place zabaw, kąpieliska, boiska i place tenisowe.

Reżim kompromituje się obskurantyzmem i śmiesznością. „Mocni ludzie” junty nie zdają sobie zapewne sprawy, że taka kompromitacja przysparza ich wrogom niewiele mniej zwolenników — zwłaszcza wśród młodzieży i inteligencji — niż zorganizowana akcja podziemna.

Nie wolno nosić mini-spódniczek, bo to wyzwala niezdrowe myśli. Zabroniono wyświetlania filmu „Grek Zorba”, bo kompozytor muzyki do tego filmu, Teodorakis, stanął po stronie przeciwników junty i przez kilka miesięcy przebywał w więzieniu. Za słuchanie płyt z nagraniami Teodorakisa grozi areszt. Zakazano ludowego ceremoniału tłuczenia garków w tawernach — bo taką właśnie ceremonię pokazano w filmie „Grek Zorba”. Korespondent londyńskiego „Timesa” dowiedział się od szefa ateńskiej policji, że „ludzie o niskim poziomie umysłowym nie mają prawa do rozmów o polityce”. By nie rozmawiano o niej w ogóle, na kilkanaście dni po puczu wiele prywatnych telefonów odłączono od sieci „dla przeciwdziałania knucia spisków”.

Poddano cenzurze wszystkie sztuki greckie napisane w ciągu 2.500 lat. Pułkownicy wydali zakaz korzystania z używanych dotychczas książek szkolnych, bo ich wyboru dokonał rząd Papandreu. Po dramatycznej ucieczce króla Konstantyna rozwiązano organizację skaungu, któremu patronowała rodzina królewska. Konstantyn był dobrym żeglarzem — na pewno lepszym niż politykiem — więc po jego wyjeździe odwołano 6 kolejnych zawodów żeglarskich.

(Z art. R. Bańkowicza, Świat 5.V.68)

teatry, biblioteki, muzea, kina, jak również na kościół, szpital i cmentarz.

Miasto może otrzymać dowolny kształt.

Twórcy miasta-wyspy przewidują dla jego mieszkańców specjalne wygody — w postaci farm rybnych, Hodowla ryb, wyrób konserw rybnych i nawozów, produkcja magnezu i bromu stwarzają dodatkowe możliwości dla rozwoju miast morskich.

Ponadto sporty morskie i turystyka. Jako szczególną atrakcję przewiduje się zbudowanie podziemnego ogrodu zoologicznego.

Projekt londyńskich architektów spotkał się z dużym zainteresowaniem, z entuzjastycznymi ocenami jak i z krytyką. Jeden ze współpracowników Instytutu Oceanograficznego zakwestionował przede wszystkim wybór miejsca pod budowę miasta-wyspy. Twierdzi on, że w tym właśnie miejscu dno oceanu absolutnie nie nadaje się do utrzymania pali betonowych.

Oczywiście, miejsce to jeszcze nie najważniejsza rzecz. Ale czy poza tym projekt jest realny?

Prezydent Stanów Zjednoczonych uprawia propagandę na rzecz agresji w Wietnamie przy pomocy... rodziny. Na zdjęciu jego żonę — Patrick Nugent jako prosty żołnierz — lotnik i — (na drugim) — również żonę, kapitan marines Charles S. Robb przed odjazdem do Wietnamu.



ŚWIAT na którym

Zamieszczamy urywek z książki pt. „Historia jednego życia” napisanej przez profesora Ludwika Hirszfelda, światowej sławy uczonego i pedagoga — Żyda a zarazem Polaka i patriotę. Humanitaryzm, sens i cel, które przyświecały Autorowi piszącemu tę książkę najwłaściwiej określa zawarta w niej zdanie: „Myśleliśmy wówczas, że jakieś wyższe przeznaczenie kazało nam brać udział w cierpieniu, ażebyśmy później opowiedzieli o tym ludzkości. „Tobie uwierzą, mówiła żona. —”

Przeczytajmy zatem fragment opisujący powstanie w getcie. Niech ci, którzy słuchają głosów obrażających dobre imię Polaków, dadzą wiarę słowom nieżyjącego już Profesora.

wyznaczył początek akcji na godzinę wpół do pierwszej. W mocy granatowa policja obstawiała getto, a batalion policji niemieckiej wkroczył na Nalewki. Niespodziewanie padły z domów strzały z broni maszynowej, batalion w popłochu się wycofał. Rano, w dniu dziewiętnastym kwietnia na murach getta rozklejano odezwy, wzywające Żydów do zbrojnego oporu. Pojawiły się napisy: „Zginąć z honorem”.

Pierwsze natarcie na getto było słabe. W godzinach popołudniowych rozpoczęła się akcja na Smoczej, Gęsiej i Lubeckiego. Niemcy usiłowali przełamać opór Żydów metodą zostraszenia, zwłaszcza, że walka była beznadziejna, a wynik z góry przesądzony. Próba zastraszenia nie udała się. Ohrońcy

Ludzie otoczeni płomieniami wchodzili coraz wyżej a kiedy już nad nimi było tylko niebo, skakali w dół. Matki przewiązywały dzieciom oczy chustkami.

Strażakom nie wolno było ratować żydowskich domów. Jeden z nich, widząc dziecko ogarnięte płomieniami, usiłował użyć jego cierpieniem strumieniem wody, Niemcy otworzyli na niego ogień. Ludzie płonęli w straszliwej ciszy, przerywanej sykem ognia i strzałami. Dopalali się na ulicznym bruku. Nie wołali o ratunek.

Niemcy przystąpili do natarcia na różnych odcinkach. Gdy spostrzegli, że Żydzi korzystają przy ucieczce z kanałów miejskich wrzucali tam proszki wytwarzające gaz, aby uciekający ginęli.

## ostatni zryw ginącego narodu

Przyszła pierwsza fala likwidacji getta. Na rzeź poszły tysiące, biernie, bez oporu. Jeden szczeniak niemiecki prowadził setki ludzi i nikt z nich nie odważył się skoczyć mu do gardła!

Przedtem, kiedy jeden z Żydów szukał w getcie dziesięciu, aby stworzyć bojówkę, nie znajdował ich... Każdy zagadnięty miał żonę, dzieci, obowiązki, każdy posiadał jakieś zabezpieczenie. Nikt nie chciał ginąć za innych.

Nie znalazło się dziesięciu sprawiedliwych w tym mieście skazanym na zagładę.

Tak było rok temu. Ale pod wpływem nadludzkiej, straszliwej męki Żydzi zrozumieli, że śmierć nie jest najważniejsza, że dużo ważniejsza jest sprawa: jak się umiera i za co.

Dlatego też, kiedy przyszła godzina drugiej i ostatniej likwidacji getta, bojownicy zdecydowali w imieniu całego społeczeństwa żydowskiego, iż umrą z bronią w ręku.

Nie mieli oni złudzeń co do wyniku desperackiej walki. Żydzi musieli zginąć, ale nie śmiercią nędzną, nikomu niepotrzebną, lecz śmiercią w obronie godności ludzkiej i własnego honoru.

Postanowili iść śladami Bar-Kochby.

Oczekiwane wypadki nastąpiły w dniu osiemnastym kwietnia. Getto miało być zlikwidowane na urodziny führera. Dowódca

zbudowali bunkry koło bloków domów: plac Muranowski, Franciszkańska — Nalewki, Dzika — Gęsia.

Natarcia bronią pancerną nie dały Niemcom spodziewanych wyników. Czołgi wprowadzone przez bramę Nalewkowską obrzucono granatami i butelkami z benzyną.

Następnego dnia Niemcy wystosowali do Żydów ultimatum. Zostało ono zlekceważone, walka zaważyła na nowo. Żydzi nie ograniczali się do obrony i zaatakowali esesmanów. Walczyli z odwagą straceńców. Widziano ludzi, którzy mimo odniesionych ran nie przestawali ostrzeliwać się. Obok mężczyzn walczyły kobiety. Były jak lwice, którym odebrano małe. Widziano dzieci rzucające butelki benzyny na czołgi. Kiedy esesmani weszli do fabryki Toebbensa, wybuchła mina i rozerwała ich. Wreszcie Niemcy zaczęli niszczyć ogniem i żelazem jeden punkt oporu po drugim. Dzień i noc biła bezustannie artyleria. Samoloty zrzucały pociski zapalające, miotacze ognia niósły zniszczenie. Ogień, nie gaszony, przerzucał się od domu do domu. Tylko na gruzach spalonych domów osiągnęli Niemcy zwycięstwo.

Wówczas Niemcy przystąpili do dalszej, niemięcej krwawej walki. Bojownicy ukryli się w kilku nie spalonych bunkrach. Bierna masa żydowska, która nie brała udziału w walce, została wywieziona na śmierć.

Niemcy niszczyli miasto bez narażania się. Krąg płomieni zacieśniał się, spalone domy zapadały się, grzebiąc pod gruzami ludzi.

Z Umschlagplatzu odchodziło codziennie trzydzieści, czterdzieści wagonów w kierunku Majdanka.

Tymi wagonami odjeżdżali ci, co się nie bronili, między innymi i reszta milicji żydowskiej. Dziś byli już niepotrzebni.

W dniu dwudziestym trzecim kwietnia, gdy dymy okryły już całkowicie płonące za murami miasto, Żydzi nadesłali do Polaków następującą odezwę:

„POLACY, OBYWATELE,  
ŻOŁNIERZE WOLNOŚCI!

Wśród huku armat, z których armia niemiecka wali do naszych domów, do mieszkań naszych matek, dzieci i żon;

wśród terkotu karabinów maszynowych, które zdobywamy w walce na tchórzliwych żandarmach i esesmanach;

wśród dymu pożarów i kurzu krwi mordowanego getta Warszawy — my więźniowie getta — ślemy wam bratnie pozdrowienie. Wiemy, że w serdecznym bólu i łzach współczucia, z podziwem i trwogą przyglądacie się bitwie, którą prowadzimy od wielu dni.

Lecz widzicie także, że każdy próg getta, jak dotychczas tak i nadal będzie twierdzą; że zginiemy wszyscy, lecz nie poddamy się, że dyszymy, jak i wy, żądzą odwetu i kary za wszystkie zbrodnie wspólnego wroga.

Pułkownik Janusz Przymanowski podpisuje książkę „Czterej pancerni i pies”.



### DNI OŚWIATY KSIĄŻKI I PRASY

ziemia i język  
to najwyższe dobro...

Nie narażając się na zarzut nieścistości można śmiało powiedzieć, że Dni Oświaty, Książki i Prasy stały się w Polsce świętem narodowym. Miesiąc maj jest jednak tylko okazją dla dokonania przeglądu osiągnięć naszej kultury, bowiem sama praca oświatowa trwa nieprzerwanie już prawie okrągłe dwadzieścia trzy lata.

Od chwili uzyskania niepodległości aż do dnia dzisiejszego nieustanny wysiłek władzy ludowej zmierza w kierunku podniesienia poziomu nauczania i upowszechniania książki. Wielu z nas pamięta zapewne pierwsze lata po wojnie gdy organizowano kursy dla nieumiejących czytać i pisać, gdy z plakatów rozlepianych na słupach telegraficznych i płotach krzyczało hasło „Precz z analfabetyzmem”. A dziś? — Dziś co czwarty Po-

Fot. Janusz Kreczmański

Jest to walka o naszą i waszą wolność!  
O wasz i nasz narodowy honor i godność.  
Pomścimy zbrodnie Oświęcimia, Treblinki,  
Bełżca i Majdanka!  
Niech żyje braterstwo broni i krwi  
walczącej Polski  
niech żyje wolność!  
śmierć katom i oprawcom!  
Niech żyje walka z okupantem na śmierć  
i życie!  
Żydowska organizacja bojowa"

W odróżnieniu od mas żydowskich bojow-  
cy mocno podkreślali swą solidarność z Po-  
lakami. Ostrzegali ludność polską o mającej  
nastąpić strzelaninie, aby miała czas usunąć  
się. Żydzi rozumieli, że sympatia społecz-  
stwa była po ich stronie. Polacy nie tylko  
w słowach manifestowali swoje uczucia. Zo-  
stała zorganizowana pomoc dla Żydów w  
walce zbrojnej i przy ucieczkach. Przecho-  
wywali Żydów pod karą śmierci, wśród nio-  
sących pomoc byli i ci, którzy uważali Ży-  
dów za wrogi Polsce element.

Broszura wydana przez Komisję Propa-  
gandy kończy się słowami:

„W Jerozolimie przed wysokim kamien-  
nym murem stoją szeregi modlących się Ży-  
dów. Z podniesionymi w górę rękami śpie-  
wają pieśń żalu i skargi:

Ze nasi prorocy wymarli,  
Ze Syjon jest w opuszczeniu,  
Ze świątynie nasze w gruzach,  
Ze nasze świętości są w poniżeniu —  
Stoimy tutaj płaczący.

Mur warszawskiego getta stał się dziś  
prawdziwym murem płaczu. Matki patrzy-  
ły, jak płonęły ich dzieci, jak dusiły się w  
schronach, jak zalewała je w piwnicach wo-  
da z popękanych od gorąca rur. Łzy kamie-  
niały im w oczach. Mężowie jadąc do obo-  
wów pracy wiedzieli, że ich żony i dzieci są  
wysyłane na śmierć. Młodzież umierała ma-  
rząc o broni, której kupić nie mogła, dławiąc  
łzy bezsilnego gniewu. Czy przecierpiał ktoś  
kiedykolwiek większy ból?

Stara legenda głosi, iż przed tronem Boga  
stoi czara. Są w niej łzy Żydów. Gdy czara  
wypełni się, Bóg przebaczy wybranemu nie-  
gdyś narodowi jego ciężkie winy. Skończą  
się wówczas jego cierpienia i tułaczy żywot.

Czyż mogły te łzy ostatnie nie wypełnić  
czary? Czyż mają te cierpienia być darem-  
ne? Z krwi, która opłynęła mury może pow-

stać odrodzenie. Naród tułaczy, który za-  
danej ziemi nie kochał naprawdę jak własnej  
ojczyzny, może odnajdzie wreszcie po wie-  
kach swą „Ziemie Obiecana”.

Opisuje ostatnie walki Żydów według do-  
kumentów opublikowanych przez wydawnic-  
two konspiracyjne.

Działo się to w kwietniu 1943 roku. Mie-  
szkałem wówczas w Miłosinie. Z daleka sły-  
szalem wystrzały armatnie, odgłosy bomb  
i widziałem łunę pożarów. To ginęła resztko  
Żydów... Tych, co nie chcieli iść na rzeź jak  
bierna masa skazańców, lecz woleli zginąć  
z myślą, że będzie początkiem nowego życia.  
Lecz ból bezimienną śmierci, której nie do-  
strzega ten, dla którego się ginie.

Dlaczego nie przybywa jakiś samolot, by  
przynieść im wieść od ich narodu? Choć nie  
pomoc, ale powie: „Patrzmy na waszą  
śmierć. Patrzmy z bólem i dumą. I przysię-  
gamy, że żyć będziecie w pamięci pokoleń.  
Ze z waszej śmierci uczynimy hasło przy-  
szłego czynu. I chęci trwania. I że tej  
śmierci nie przebaczymy nigdy”. I myślę, dla-  
czego Żydzi na świecie pozwalają ginąć  
swoim braciom bez męskiej pociechy, i że  
z ich śmierci powstanie legenda, która za-  
pewni im nieśmiertelność w pamięci i mi-  
łość przyszłych pokoleń. Dlaczego nie słyszy  
się odgłosów protestu na świecie? Co robią  
Żydzi w chwili, gdy mordują resztki ich  
umęczonego narodu? Docierają do nas jedy-  
nie protesty generała Sikorskiego z Londy-  
nu, że mordują obywateli polskich. Ale co  
robią Żydzi? Nie ci z krajów okupowanych,  
gdzie i ich prowadzą na rzeź. Ale ci, podobno  
potężni, z Anglii i Ameryki. Czy nie wiedzą?  
Lub udają, że nie wiedzą? Lub nie wierzą?  
I rodzi się we mnie podejrzenie straszne: czy  
nie stracili oni sumienia i poczucia godności  
czy choćby litości, i czy oni, których bliskich  
tępią bez reszty, nie myślą z góry i nie obli-  
czają, jak się ci, co uniknęli kaźni, mają  
w przyszłości urządzić i współżyć, i handlo-  
wać z oprawcą to wszystko, o czym obecnie  
nawet myśleć nie wolno. I w tej chwili czuję  
jeszcze głębiej sens mego cierpienia: utrwali-  
ć obraz gehenny, której byłem świadkiem  
i poruszyć ludzkie sumienia.

Więc ja, który byłem zawsze rzecznikiem  
porozumienia, współżycia między narodami,  
rzecznikiem pokoju i dążenia, by uczeni po-  
dawali sobie ręce poprzez waśnie narodów,  
mówię obecnie:

Przyjdą czasy, gdy Niemcy zechcą się go-  
dzić ze światem. Trzeba będzie odrobić te  
miliony zamordowanych. Najlepiej to zata-  
wią sami niemieccy Żydzi. Będą — ci pozos-  
tali — może radzi, że zlikwidowano sprawę  
żydowską. Niemcy będą mieli lekkie wyrzu-  
ty sumienia. Takie wyrzuty mają swoją war-

tość, można je zamienić na gotówkę lub na  
wpływy. Może na ministra spraw zagranicz-  
nych wezmą Żyda. To byłaby najtańsza de-  
monstracja nowego kursu. Powiedzą może:  
„Ten Hitler to wariat. Nie można za niego  
winić całego narodu. Mówmy lepiej o Beet-  
hovie”. O tym samym, którego latami nie  
wolno było Żydom słuchać przy głośniejszej  
lub cichej aprobacie narodu niemieckiego. „Ja-  
kie piękne jest to adagio. Przecież nie można  
wiecznie mówić o morderstwach. Stwórzmy  
wielką Międzynarodówkę Ludzi Dobrze Wy-  
chowanych”.

I powiedzą — może sami Żydzi: „Ciszej  
nad tym grobem”.

Otóż: Ja tego nie chcę.

Nie chcę, by wolno było wymordować kil-  
ka milionów ludzi, i powiedzieć, jak gdyby  
się ludzkości nastąpiło na nagniotek: „prze-  
praszam, to nie rozmyślnie, ja tego nie  
chciałem”. Nie chcę, gdyż byłem z tymi, któ-  
rych przeznaczono na rzeź, i znam ich ból,  
I nie wstydzę się tego, że byłem z nimi.  
I dlatego, że byłem i z tymi, których zmu-  
szano do udziału w mordowaniu, i to  
wspomnienie mnie pali. W oczach mam wi-  
zję mordowanych. Czy były ich miliony, czy  
tysiące, zatraca się w świadomości tych, któ-  
rzy byli z dala od zbrodni. Otóż: Ja nie chcę,  
by to się zatraciło w świadomości. Ale, nie-  
stety, umiem opisywać tylko to, co sam  
przeżyłem. Z życia mojego musiałem zrobić  
opowieść, ażebyście wiedzieli, że tam zamor-  
dowano miliony ludzi. Nie wszyscy byli na  
szczytach ducha, ale nie tylko chodzący po  
szczytach mają prawo do życia. Byli tam na  
pewno tacy, którzy mogli dać światu naj-  
wyższe wartości. A prawo do życia mieli  
wszyscy. Bo byli to ludzie.

Umarli nie mają głosu? Książkę tę napi-  
sałem po to, by mieli głos. By świat słyszał  
ich jęki. I słyszał tak długo, jak długo dzia-  
tać będzie hezmiar ich bólu i żar mojego  
słowa.

Nie wolno mordować hezbron-  
nych.

Chcę, by brzmiało to jeszcze aż do dziesią-  
tego pokolenia, by wżarło się w sumienia, by  
wryło się w dusze po wszystkie czasy.

Nie wolno mordować hezbron-  
nych.

(fragment rozdziału  
pod zamieszczonym wyżej tytułem)

lak zasiada w ławie szkolnej, a analfabetyzm  
zlikwidowano do liczby tylko 2,7 proc. ogółu  
ludności z czego 84 proc. stanowią ludzie  
starzy. Braki w ich wykształceniu są smut-  
ną spuścizną przedwojennych rządów.

Profesor Aleksander Brückner — filolog  
i historyk języka polskiego oraz kultury —  
nauczał: „ziemia i język to największe dobro  
narodu”.

Mowa polska... nikomu nie trzeba tłumac-  
zyć jakie były jej losy, jakie ma ona zna-  
czenie w umacnianiu i życiu naszego narodu.  
Zagubieni w nieustannej pogoni dnia  
codziennego odkrywamy jej piękno na stroni-  
cach książek naszego dzieciństwa i naszej  
przeszłości napisanych mistrzowskimi pióra-  
mi ludzi umiających — zdarzenia drobne i  
wielkie, piękno kraju oraz dzieje narodu —  
przekazać słowami trafiającymi do serc i  
wyobraźni czytelników.

Ogromna jest lista pisarzy, których dzieła,  
w dużych nakładach, wydano w okresie po-  
wojennym ponad czterdzieści razy. Na tej  
liście znajdują się nazwiska Kraszewskiego,  
Prusa, Sienkiewicza, Żeromskiego, Mickiewi-  
cza i Słowackiego. Osobną pozycję stanowią  
książki z literatury o tematyce współczesnej,  
autorów takich jak Maria Dąbrowska, Ja-  
rosław Iwaszkiewicz, Zofia Kossak, Jan Do-  
braczyński i innych.

Wśród wielu wydawnictw także Książka i  
Wiedza podjęła ogromnie cenną inicjatywę  
spopularyzowania literatury obcej i polskiej  
w niezwykle taniej, bo wynoszącej zaledwie  
cztery złote za egzemplarz, serii „kolibrów”.  
W edycji tej otrzymaliśmy takie dziełka jak  
np. Tomasza Manna „Mario i czarodziej”,  
Mikołaja Gogola „Szynel”, Jarosława Iwasz-  
kiewicza „Stara cegielnia”. Okładkę każdej  
książeczki opatrzone krótką notką informu-  
jącą o jej autorze. Nakłady „kolibrów” są  
ogromne, powtarzają się cyfry 150 000, 130 000  
i mówią one same za siebie.

Jest to jednak tylko drobna część wyda-  
wanych u nas książek, bowiem w bieżącym  
roku liczba ich przekroczy... dwa miliardy  
a prawie połowa z nich, to książki dla uczą-  
cej się młodzieży i publikacje o charakterze  
naukowym lub specjalistycznym. Jeżeli do  
tych cyfr dodamy liczbę domów kultury,  
świećlic i bibliotek publicznych, w których  
na stu czytelników przypada sto czterdzieści  
siedem książek stwarza to obraz społeczeń-  
stwa, któremu hojną ręką udostępnia się  
wiedzę i naukę.

Wraz z tegorocznymi Dniami Oświaty  
zbiegno się kilka doniosłych jubileuszy:  
pięćdziesięciolecie Polski niepodległej, dwu-  
dziesięciolecie Wojska Polskiego. stopień-

dziesięciolecie urodzin K. Marksa oraz dwu-  
dziesięciolecie powstania PZPR. Dlatego też w  
spotkaniach z działaczami społeczno-kultu-  
ralnymi, przedstawicielami wojska, z ludźmi  
pióra uwzględniano przede wszystkim te wy-  
darzenia. W sumie — wzorem lat ubiegłych  
— odbyło się około pięćdziesięciu tysięcy  
różnego rodzaju imprez w tym około pięć-  
tysięcy kiermaszy wraz z najbardziej popu-  
larnym — w Warszawie, bibliobus wiozący  
książki odwiedził w maju wiele fabryk i  
warsztatów pracy na Śląsku, w Stutthofie,  
na terenie byłego obozu koncentracyjnego  
odsłonięto pomnik, a w Łańcucie w dniach  
od 5-8 maja odbył się centralny ogólnopolski  
konkurs recytatorski.

Protector tegorocznych Dni Oświaty,  
Książki i Prasy — Minister Kultury i Sztuki  
— Lucjan Motyka powiedział, że program  
uroczystości powinien oprzeć się na trzech  
zasadach: „dorobek duchowy i materialny  
kultury w Polsce zawdzięczamy socjalistycz-  
nej koncepcji ustrojowej; dobrze rozumiana  
działalność kulturalno-oświatowa służy wy-  
chowaniu patriotyzmu i obywatelskiemu  
zaangażowaniu na rzecz ojczyzny i socjalis-  
mu; ruchliwość, chłonność i aktywność  
umysłu w konsekwencji zaś wiedza i kwali-  
fikacje, wyznaczają drogę każdemu z nas do  
postępu, do nowoczesności, do dobrobytu”.



● 50 lat liczy już sobie Wysockogórski Klub Kobiety w Szwajcarii. Z tej okazji poczta tego kraju emitowała specjalny znaczek. Na znaczku stylizowany łańcuch górski.

● Poczta ČSRS wydała znaczek z okazji 50-lecia odzyskania niepodległości. Na tle flagi narodowej daty: 1918-1968.

● Poczta chińska zwraca listy, które nie mają pełnej nazwy: Chińska Republika Ludowa.

W. G.

**Pan Z. H. Gniezno** — obecnie nie widzę możliwości prawnej do zmiany decyzji PZU z roku 1964. PZU wypłaca odszkodowanie według swego uznania na podstawie norm szacunkowych. Jeśli Pan nie zaskarżył tej decyzji w swoim czasie należy uznać, że wyraził Pan zgodę na nią i dziś wzruszenie tych ustaleń nie rokuję nadziei na podwyższenie odszkodowania.

**Pan W. K. Łódź** — sprawę renty dla dziecka po zmarłej matce winien Pan załatwić w najbliższym Społecznym Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, gdzie Pana dokładnie poinformują, jakie dokumenty winien Pan przedstawić dla uzyskania renty. Ze swej strony informujemy, że należy przedstawić następujące dokumenty: 1) dowód urodzenia matki dziecka, 2) wyciąg z aktu zgonu matki, 3) zaświadczenie zakładu pracy matki o wysokości miesięcznych zarobków, 4) dowód urodzenia dziecka, 5) oświadczenie Pana, że dziecko nie korzysta z pomocy czy świadczeń publicznych. W sprawie spadku wyjaśniamy, że dziecko Pana po babce dziedziczy, gdyż teść po rozwodzie nie ma praw do spadku. Dziecko Pana jest jedynym uprawnionym spadkobiercą po swej babce, chyba że ta rozporządziła majątkiem w testamencie. Należy więc wystąpić do sądu powiatowego miejsca zamieszkania zmarłej o stwierdzenie praw do spadku. Naszym zdaniem winien Pan skorzystać w tej sprawie z bezpośredniej pomocy adwokata. Będą Panu potrzebne dokumenty: 1) akt urodzenia żony Pana, 2) akt urodzenia córki Pana, 3) akt zgonu babki (teściowej), 4) akt zgonu żony Pana.

PRAWNIK

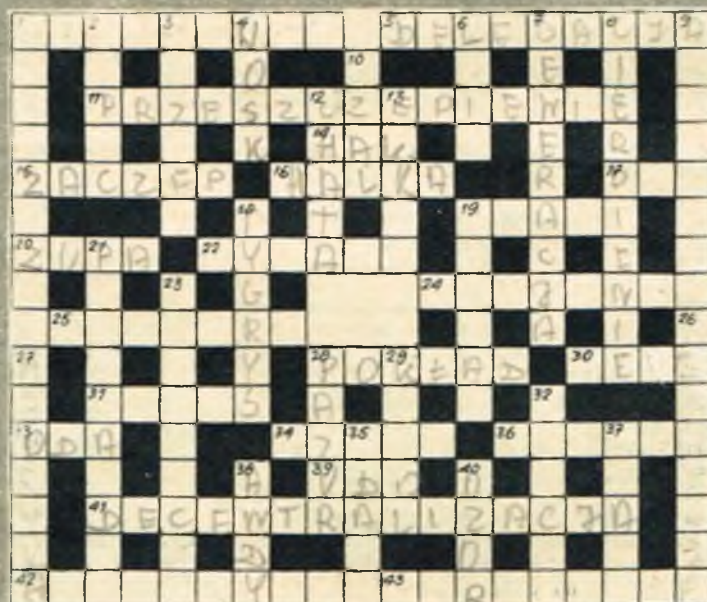
## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**Z.E. — Wadowice** — ubiegać się o rentę może Pan tylko na podstawie zakwalifikowania Pana przez Komisję Lekarską do jednej z grup inwalidzkich. Zachorowanie na odmę samoistną płuc nie stwarza podstawy do żądania odszkodowania, gdyż nie mamy do czynienia z wypadkiem, który by jedynie uzasadniał roszczenie o odszkodowanie. Skierowanie na Komisję Lekarską w celu ustalenia inwalidztwa winien Pan uzyskać od lekarza zakładowego.

**Pan J.M. — Gdynia** — Ponieważ ostatnie orzeczenie o niezdolności Pana do pracy datuje się z roku 1965 i od tego czasu Pan nie pracuje, nie widzę możliwości zmiany kwalifikacji tytułu renty inwalidzkiej na rentę z tytułu choroby zawodowej, gdyż trzeba było to załatwić w okresie orzeczenia lekarskiego w formie odwołania. Dotyczy to również sposobu obliczania renty. Dziś decyzję w sprawie wysokości renty możnaby zapieczętować w przypadku, gdyby wykazał Pan oczywisty błąd w tej obliczeniu.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

## KRZYŻÓWKA NR 21



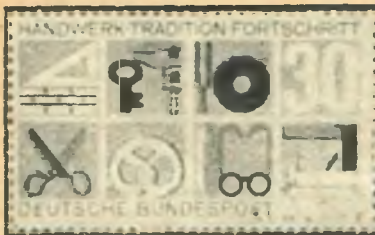
toru w Subacio z XI wieku i stary kościół św. Mikołaja z XIII wieku. Ponadto freski i fragmenty ołtarzy z XIV wieku. Seria wejdzie do obiegu w połowie roku.

● Poczta ZSRR wydała znaczek okolicznościowy z okazji 90 rocznicy urodzin Marii Ulianowej, siostry Lenina, znanej działaczki rewolucyjnej. Na znaczku portret.



● W NRF wydano znaczek poświęcony rzemiosłu. Nakład 30 milionów. Rysunek znaczka przedstawia symbole głównych rzemiosł i napis: „Rzemiosło — tradycja i postępek”.

● W Belgii emitowano znaczek propagujący bezpieczeństwo i higienę pracy. Na znaczku robotnik stojący na dłoni, symbolizującej ochronę pracy. Nakład 9 milionów.



● Bezpieczeństwo ruchu drogowego staje się tematem licznych znaczków. Po znanych seriach NRD, Szwecji, NRF, Włoch itp. — poczta francuska wydała znaczek poświęcony temu zagadnieniu. Na znaczku znaki drogowe.

● W Rumunii wydano sześciopięć znaczkową serię przedstawiającą słynne obrazy mistrzów europejskich. M. in. pokazano obraz Tiziana „Ecce Homo” przedstawiający Chrystusa w koronie cierniowej. Nakład 350 tysięcy pełnych serii i 120 tysięcy bloków.

● Poczta Monaco przygotowała pięciopięć znaczkową serię poświęconą stuleciu założenia klasztoru „Nullius-Diecesis”. Na znaczkach pokazano m. in. dzwonnice klasz-

**POZIOMO:** 1) mini-katarynka samogrająca, 5) grupa wysłanników, 11) najnowszy zabieg chirurgiczny z sercem, 14) zakrzywiony gwóźdź, 15) rękojeść, uchwyt, 16) opera Moniuszki, 17) koźlonogie bóstwo, 19) tytuł staropolski, 20) danie obiadowe, 22) 10 dni, 24) klient lekarza, 25) majowy solenizant, 28) podłoga statku, 30) kapitan z powieści Verne'a, 31) sąsiad Norwega, 33) utwór poetycki, 34) dawna czapka wojskowa, 36) na wino, 39) część nogi, 41) antonim centralizacji, 42) podpora architektoniczna w formie postaci kobiecej, 43) pień gondolierów.

**PIONOWO:** 1) przewidywanie, horoskop, 2) zasób, rezerwa, 3) może być chlewna, 4) produkt pszczoł, 6) człowiek świecki, 7) pokolenie, 8) męka, 9) jedna z republik radzieckich, 10) urak, 12) wiejski budynek, 13) zespół, 18) ssak drapieżny podobny do lamparta, 19) przyrząd, 21) cenne drewno stolarskie, 23) uprzedzenie, zapobieganie, 26) ojczyzna tulipanów, 27) roślina przyprawowa, 28) zwierzęcy paznokiec, 29) chwast zbożowy, 32) pieniężna gwarancja, 35) grudniowy solenizant, 37) wydział uniwersytetu, 38) góry w Ameryce Płd., 40) byłący język.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 21”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

### KRAWAT

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 15

**POZIOMO:** Limanowa, statysta, rokoko, bór, orlica, przekop, pigment, przetak, masza, ospa, sekwoja, piwo, stop, równina, parowoz, skoczek, Mignon, III, ambona, Słowacja, świeczka.

**PIONOWO:** kilogram, zakole, Konotop, katolik, dyplom, goczonia, alba, Sara, przewóz, sekwana, pasjans, zaw. szt., prawdziwo, pierniki, różnica, atamanii, osowa, cybuch, figa, wieś. **ALBUM DO FOTOGRAFII** — wylosowała Pani Maria Piwnik — Dół Białople, p-ta Nietulisko Duże, pow. Opatów. —



## NASZA RODZINKA

### Mama

W zielonych oczach matki  
świeci wiosenna łąka.  
Słońce na drzewach śpiewa  
i budzi kwiaty w pąkach.

W niebieskich oczach matki  
szepcze kwitnący strumień.  
Tak opowiadać bajki  
to tylko matka umie.

W błękitnych oczach matki  
pogodne niebo fruwa.  
Kiedy zasypiasz — matka  
jak gwiazda nad tobą czuwa.

A w czarnych oczach matki  
noc do samego świtu  
okrywa cię skrzydłami  
ze srebra i błękitu.

TADEUSZ KUBIAK

## KOŁYSANKA

Gałazka nad gniazdkiem zgięta  
stuka, puka, skrzyp, skrzyp, skrzyp:  
„Śpijcie, śpijcie mi, pisklęta,  
pod osłoną starych lip.

Młody wietrzyk, listki wszystkie  
szemrzą, nuć wam do snu  
okraczają słońca błyski  
wasz domeczek z traw i mchu.

Pomalutku, ptasi ludku,  
zamknij dzióbki, oczka zmrucz —  
wnet, za chwilę, za malutką  
mama przy was będzie już”.

Gałazka nad gniazdkiem zgięta  
stuka lekko, skrzyp, skrzyp, skrzyp:  
„Śpijcie, śpijcie mi, pisklęta,  
pod osłoną starych lip”.

MARIA CZERKAWSKA

# DLA MAMY

Tatusz powiedział do Wieśka:  
— Musimy kupić kwiaty na „Dzień  
Matki”. To będzie niespodzianka. Ma-  
ma się bardzo ucieszy.

Wieśkowi spodobała się ta myśl. Lubił  
niespodzianki.

— Ale, tatusiu, kwiaty ja mamie dam,  
dobrze?

Tatusz się zgodził i Wiesiek był rad.  
Ten „Dzień Matki” wypadł w sobotę.  
Tatusz miał kupić kwiaty w piątek i scho-  
wać gdzieś. Wszystko zapowiadało się dob-  
rze, ale...

Ale we czwartek pani oznajmiła na lekcji  
matematyki:

— Jutro będę pytać słabszych uczniów  
Kto zechce poprawić sobie stopnie, proszę  
powtórzyć materiał i skorzystać z okazji.

Wiesiek wracał do domu bez humoru. Bo  
dlaczego pani nie zapowiedziała tego wcześ-  
niej, tylko tak z dnia na dzień? I kto się  
tego mógł spodziewać? Ee, nigdy nic nie  
wiadomo z tą panią. A Wiesiek już myślał,  
że z nią da się żyć spokojnie...

Szedł ulicą bardzo pochmurny, choć po-  
goda była słoneczna. Nie widział ani zielo-  
nych drzew w parku, ani nie spojrzał na  
boisko, gdzie drużyna trenowała do meczu  
piłkarskiego. Nie obejrzał się nawet za ja-  
kimś wspaniałym zagranicznym autem, któ-  
re przesunęło się szybko obok niego z ci-  
chym szmerem.

W domu nie jadł obiadu. Powiedział ma-  
mie ponuro:

— Zdaje się, że jestem chory. Nie pójde  
jutro do szkoły.

Mama, jak to mama: dotknęła Wieśkowe-  
go czoła, kazała pokazać języka i orzekła

— Na razie nie widzę nic groźnego. A do  
szkoły pójdziesz, bo koniec roku się zbliża  
i lekcji nie powinieneś opuszczać, tym bar-  
dziej, że możesz być z czegoś pytony.

— Ale mnie głowa boli...

— Bo może było duszno w klasie. O, zu-  
nieś mi ten list do skrzynki! Odetchniesz  
świeżym powietrzem, to ci przejdzie ból  
głowy. Lepiej ci się będzie uczyć.

Wiesiek, owszem, chętnie poszedł.

I wrócił w dobrym humorze. Nie powie-  
dział mamie, że po drodze zobaczył kobie-  
tę, która sprzedawała konwalie. I że te kon-  
walie natchnęły go dobrą myślą.

Pojutrze „Dzień Matki”. To nie sztuka  
wręczyć mamie kwiaty kupione przez tatu-  
sia. Wiesiek postara się sam o niespodzian-  
kę dla mamy. Konwalie rosną w lesie, nie-  
daleko...

Można mamie zrobić przyjemność — a nie  
narażać się niepotrzebnie na dwóję.

Świetny pomysł! Mama się ucieszy!

Wiesiek czuł w tej chwili, jak bardzo ko-  
cha swoją mamę. Jutro, zamiast do szkoły,  
pójdzie zbierać konwalie.

Zasiadł więc zaraz przy stoliku i rozłożył  
książki przed sobą. Mama wyszła do kuch-  
ni. Wtedy Wiesiek wysunął szufladę, a tam,  
w szufladzie, leżał obwarty „Winnetou”.  
Gdy mama wchodziła do pokoju, Wiesiek  
pochylał się do przodu i szuflada zamykała  
się sama.

Mama była zadowolona, że Wiesiek dziś  
taki pilny.

Zegar na wieży ratuszowej wskazywał  
pięć po trzeciej, gdy Wiesiek dochodził do  
domu. Trochę za późno wracał. Był zmęczo-  
ny i głodny, nachodził się po lesie, ale cie-  
szył się. Niósł w teczce mały bukietik kon-  
walii — niespodziankę dla mamy.

Wszedł do kuchni i od razu zawołał:

— Mamo, jeść!

Mama spojrzała na niego tak jakoś nie-  
przyjemnie, twardo, jak nie mama.

— Gdzie byłeś, Wiesiu!

Prawda, spóźnił się.

— Ja, mamo... ja... stanąłem na chwilę, bo  
tam piłkarze trenowali... — wymyślił od  
razu.

— Wiesiu, pytam, gdzie byłeś od samego  
rana? Spotkałam panią wychowawczynię.  
Miałeś być dzisiaj pytony. Grozi ci popraw-  
ka z matematyki.

Wieśkowi zaszumiało w uszach i zrobiło  
mu się strasznie gorąco. Postanowił się ra-  
tować, ulagodzić mamę, zrobić jej od razu  
przyjemność.

Roztrzęsionymi rękami otworzył teczkę.

— Proszę — wyjął bukietik. — To ja dla  
mamy... na „Dzień Matki”... sam zbierałem...  
chciałem zrobić niespodziankę...

Mama nie wyciągnęła ręki po konwalie.  
Nie ucieszyła się. Usiadła ciężko na krześle.  
Tak dziwnie patrzyła na Wieśka.

— Niespodziankę... — powtórzyła cicho.  
— Ładna... Oj, Wiesiu, gdybyś ty mnie choć  
trochę kochał...

Nie skończyła.

— Mamo. — szepnął Wiesiek. — Ja na-  
prawdę... Mamo... — powtórzył głośno z  
nagłym postanowieniem — daję mamie sło-  
wo...

I też nie dokończył.

\* \* \*



Po bliższym przyjrzeniu się rysunkowi poznacie, że składa się z poszczególnych cyfr. Jakich?



Rysownik w pośpiechu czy roztargnieniu popełnił w rysunkach przedziwne błędy. Jak można, nawet na pierwszy rzut oka, się zorientować pozamieniał zwierzętom ogony. Poprawcie rysownika i dobraćcie zwierzętom właściwe ogony.

## zrobił kozła ogrodnikiem

**B**ył sobie jeden kozioł. Powiem krótko: kopyciasty, kosmaty i z bródką. Pasł się na chudej trawce za rzeką, pod Jagny i Honoratki opieką.

Aż raz urwał się z powroza, jak to koza. I dalej w świat!

Hopsa! Hopsa! Przez ścieżki i dróżki, mało nie złamał koźlej nóżki! A co chwila się ogląda.

Gdzie by tu jaki ogródeczek?

Gdzie by tu jakiś świeży listeczek?

Gdzie by tu jaka kapusta gładka?

Gdzie by tu jaka sałatka?

Gdy tak koźlisko węszy, nagle wstępuje węń nadzieja — patrzy: ogródek warzywny dziadziusia Macieja.

Stoi przy chacie dziadulek Maciej:

trochę niedowidzi,

trochę niedosłyszcy,

co karku przychyli,

to już ledwie dyszy.

Już mu trudno z koneweczką chodzić po ogródeczku. Więc też Maciej wyrzeka.

— Już bym był kogo do pomocy najął, bo mi moje stare lata dokuczają.

Mówi tak Maciej, aż tu mu się przed oczy kozioł napatoczy.

— Macieju, dobrodzieju, weźcie mnie na ogrodnika. Na kapustach i sałatach znam się od początku świata!

— Dobrze — mówi Maciej — ale jak będzie z zapłatą, bo nie bardzo mam na to.

— Bee, bee — beknął kozioł — kłopotu nie będzie z tym. Pod progiem się prześpię, suchą miotłą zjem. Tylko mnie do ogrodu wpuście!

No i zrobił Maciej kozła ogrodnikiem.

Koziołkowi w to graj! Wbiega do ogrodu i beczy:

— Trzeba się wziąć do rzeczy; widzę tu kapuściane grządki, wnet zrobię tu porządku.

I koźlisko:

cap, cap — z jednej kapusteczki

zjadł wszystkie listeczki,

z drugiej kapusteczki

zjadł wszystkie listeczki,

z trzeciej kapusteczki

zjadł wszystkie listeczki.

A z tej czwartej kapusty włoskiej, jak ją wziął na koźli ząb, zostawił też tylko głąb. Kłyp, kłyp — był przy apetycie!

Jak się najadł i rozruszał, dalej fikać, hulać dusza! Dalej skakać na pochyłe drzewko, z beczaniem, z koźlą przyśpiewką.

Aż stary Maciej usłyszał i do ogródka bieży. Patrzy, a tu:

z jednej kapusteczki zjedzone listeczki

i z drugiej kapusteczki objedzone

listeczki,

i z trzeciej kapusteczki objedzone

listeczki,

a z czwartej włoskiej został też tylko

głąb.

Oj, znać tu koźli ząb!

A kozioł odpoczywa sobie na zagonie.

— Czekaj, szkodny ogrodniku, wnet cię ja wygonię! Ty drapichruście, ty świszczypało, słodkich kapusteczek ci się tu zachciało!

I dziadzius Maciej jak młody na wszystkie sposoby dalej wypędzać kozła ze swojej chudoby!

Nie wiadomo, czy dałby radę, gdyby nie ten przypadek: Oto dróżką gładką przybiegła Jagna z Honoratką i obie stojąc u bramy wołają:

— Kozła szukamy! Urwał się nam z powroza, jak to koza!

— A weźcie go sobie, bo mi tu gospodarował jak kozioł w kapuście:

z jednej, z drugiej, z trzeciej kapusteczki poobgryzał, poobjadał listeczki,

a z czwartej włoskiej głąb tylko zostawił, tak się sprawił.

A najgorsze, że znowu bez pomocnika został.

— Nie fraszujcie się, dziadku — mówi Jagna z Honoratką — jutro przyjdziemy, to wam pomożemy. Kapustę się zetnie do wora boć już niedługo na nią pora, a innym razem to już pewnikiem nie zrobicie. Maciejuniu, kozła ogrodnikiem!

LUCYNA KRZEMIENIECKA

## DZISIAJ

Pola pełne są złota,  
łąki pełne zieleni,  
a rzeki pełne srebra,  
a lasy — brunatnych cieni.

Domy piękniejsze i nowsze,  
coraz większe i wyższe,  
i coraz więcej dymów  
wtopia się w niebo najczystsze.

Coraz więcej jest słupów,  
stalowych drutów i iskier,  
słońcem żarówek błyszczą  
okna dalekie i bliskie.

Coraz to nowa szkoła  
drzwi swe dla dzieci otwiera  
i górnik coraz głębiej  
świadrem w ziemię się wdziera.

Coraz szybciej po niebie  
mkną odrzutowce zwinne.  
I każdy dzień niesie sprawy  
niezwykle, nowe i inne.

Wszystko to rodzi się z pracy,  
z walki przez dzień i noc.  
A ponad wszystkim flaga  
biało-czerwona łopoce.

CZESŁAW JANCZARSKI



## Pan Ludwik S. z Wielkopola

Rzeczywiście Księga Rodzaju informuje, że światłość i dzień stworzył Bóg w dniu pierwszym a słońce — dopiero w dniu czwartym. Pamiętać jednak należy, że Pismo św. nie jest podręcznikiem astronomii, geografii, fizyki czy innej nauki ścisłej. Gdy mówi o stworzeniu świata z taką dokładnością, ma na celu jedynie pouczenie o tej prawdzie, że wszystko ma swój początek od Boga. Wyliczanie dni tygodnia jest sztuczne. Autorowi biblijnemu chodziło o uzasadnienie mozaistycznego przepisu świętowania szabatu — siódmego dnia tygodnia. W rzeczywistości świat powstał powoli — przez miliony lat.

Co do rzekomego grobu Jezusa Chrystusa w Japonii łatwo wywnioskować, że to wymysł jakichś spryciarzy japońskich, pragnących ściągnąć do tego kraju naiwnych a bogatych turystów.

Atlasy geograficzne dla szkół podstawowych sprzedaje księgarnia „Atlas” przy pl. Trzech Krzyży w Warszawie. Chwilowo ich brak, lecz można pismem zamówić. Dziękujemy za życzenia i serdecznie pozdrawiamy.

## Pan Wł. Jankowski z Zielonej Góry

Zdanie: „Tylko stopy papieża niechaj wszyscy książęta całują” wzięte jest z dokumentu pt. „Dictatus papae” (Rozkaz papieża) powstałego w XI wieku, gdy całowanie stóp dygnitarzy (zapożyczone ze zwyczajów wschodnich) praktykowano dość powszechnie. Papieżowi chodziło zapewne o to, by wyżsi dostojnicy świeccy nie całowali nóg biskupów i arcybiskupów, ale wyłącznie nogi papieskie.

Łacińskie nazwy „quodammodo Deus” (jakoby bóg) oraz „dominus deus noster papa” (pan bóg nasz papież) poczęto stosować od XII wieku względem biskupa rzymskiego dla podkreślenia jego najwyższej na ziemi władzy zarówno w sprawach kościelnych jak i państwowych. Nie były one wyrazem bałwochwalstwa, gdyż nikt z używających tych nazw nie wierzył, że papież jest Bogiem. Mówiono tak w formie grzecznościowej, podobnie jak przy adresach piszą niektórzy obecnie np. „Jaśnie Wielmożny Pan”.

Gdy mowa o wypowiedzi Ap. Pawła: Niech was... nikt nie zwodzi, bo (dzień ostatecznego sądu nie nadejdzie) póki najpierw nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwi i ponad wszystko wynosi, co nazywa się Bogiem lub świętością albo tym co odbiera cześć, tak że zasiądzie w świątyni Boga dowodząc, że on sam jest Bogiem” (2 Tes. 2, 3—5) — nie ma podstaw, aby „człowieka grzechu” czy „syna zatracenia” utożsamiać z papieżem. Egzegeci biblijni nie są zgodni co do wyjaśnienia tego tekstu, lecz żaden z nich nie przypuszcza nawet, aby

można go było odnieść do biskupa rzymskiego. Ap. Paweł przy opisie działalności „syna zatracenia” korzysta z tekstów starotestamentowych jak z Izajasza (14, 13 n), Ezechiela (28, 2, 8) i Daniela (11, 36) mówiących ogólnie o wynoszeniu się człowieka i sprzeciwianiu się Bogu. Niektórzy egzegeci przypuszczają, że „człowiekiem grzechu” był judaizm prześladowujący chrześcijan w I w.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

## Sługa Boży z Sandomierszczyzny

Dziękując za braterskie pouczenia i napomnienia prosimy o przebaczenie tego, że nie możemy publikować większych urywków z listu Pana, a to z braku miejsca. Zacytujemy tylko wyrzut: „W odpowiedzi na list Mieczysława P. piszecie, że należy unikać ludzi spośród Świadków Jehowy, którzy zakazują chodzić do kościoła, spowiadać się, odmawiać różaniec lub zdejmować czapkę przed krzyżem itd. Uważacie, że tacy ludzie sięją jedynie nienawiść między ludźmi i nie ma w nich miłości bliźniego”.

W dalszych wywodach wpada Pan w ferwor pospolitej demagogii. Z naszej rady unikania tych wyznawców Świadków Jehowy, którzy fanatycznie zwalczają niektóre praktyki katolickie, wyciąga Pan wniosek, że uczymy „nienawiści do tych, co myślą innymi kategoriami”. Wcale tu nie chodzi o „myśli”, lecz o czyny, nie chodzi o „uczenie nienawiści”, lecz o radę unikania ich właśnie w celu zapobieżenia wojnom religijnym po naszych wioskach i miasteczkach. Jeżeli niektórzy Świadkowie Jehowy sądzą (myślą), że nie powinno się zdejmować czapki przed krzyżem, niechaj sobie nie zdejmują, lecz niech nie kpią z tych, którzy szanują chrześcijański znak zbawienia.

Sądzi Pan, że sfanatyzowanym, dokuczliwym ludziom należy zawsze ustępować i zawsze im przebaczać, ponieważ Chrystus zawsze przebaczał swoim krzywdzicielom i nie pozwolił nienawidzić lub potępiać przeciwników. Naszym zdaniem należy tutaj rozróżnić dwie sprawy: dobro osobiste od dobra społecznego. Chrystus inaczej postępował w sprawie pierwszej, inaczej — w drugiej. Gdy chodziło o Niego samego, chętnie przebaczał, gdy natomiast w grę wchodziła chwała Boża, wiara, dobro ogólne, reagował dość mocno i gwałtownie. Przykłady: wypędzenie handlarzy ze świątyni jerozolimskiej (Mat. 21, 12 n), mowa przeciw uczoneму w piśmie i faryzeuszom (Mat. 23, 1—36); nauka o upomnieniu braterskim (Mat. 18, 15—17); zapowiedź Sądu Ostatecznego, w której m. in. czytamy: „Idźcie precz ode mnie!!!” (Mat. 25, 41—46). Na tej podstawie chrześcijanie powinni m. in. zwalczać chuligaństwo.

**Podziel się chlebem z głodnym — a „Rodzinę” daj do przeczytania sąsiadowi.**

W świetle tych przykładów Chrystusa nie wygląda na szczerą troskę o pokój i prawdę zdanie Pana: „Czy rzeczywiście tacy ludzie są sługami diabła jedynie dlatego, że oprócz czci i chwały dla imienia naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa wyrażają cześć i chwałę dla imienia Bożego Jahwe?” Nigdy i nigdzie nie twierdził, że Świadkowie Jehowy są „sługami diabła”. Jeżeli radzimy unikać niektórych z nich, to nie dlatego że czczą hebrajskie słowo „Jahwe”, lecz dlatego, że atakują naszych Czytelników za ich katolickie przekonania religijne.

Prosimy nie troszczyć się o nasz los wieczny. Balibyśmy się, gdyby sędzią był któryś ze sfanatyzowanych Jehowitów, ale na szczęście będzie nim Jezus Chrystus, który do „uczonych w Piśmie” wołał „Biada” do ludzi zaś innego pokroju powie: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata”. Pozdrawiamy.

## UWAGA, CZYTELNICY!

### POLECAMY

Kalendarz Katolicki . . . . . zł 15,—  
 Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15,—  
 Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10,—  
 Stosunki polsko-watykańskie w  
 tysiącleciu . . . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

Historia papieżstwa, tom I . . . zł 35,—  
 Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . zł 5,—  
 Piękna nasza Polska cała . . . zł 15,—  
 Sprawa Kościoła Narodowego w  
 Polsce w XVI w. . . . . zł 30,—

**Ukazał się w sprzedaży Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł. Żądać we wszystkich kioskach „Ruchu”!!!**

**Pierwsze w Polsce wydanie Pism księdza biskupa Franciszka Hodura tom I i II — 60 zł. Do nabycia w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”.**

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj konywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — wane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego. Prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Ruiny zamku olsztyńskiego



lukowym sklepieniu. Na przeciwnym boku, okrągła wysoka haszta, ponad którą krążą przestraszone wrony i poniżej niej fragmenty murów z oknami oraz otworami strzelniczymi, gdzie domyśleć się można pomieszczeń zamkowych.

Wybudowany tu zamek, był jednym z całego pasma fortyfikacji broniących wstępu na Ziemię Sieradzką i Małopolską od strony Bfamy Morawskiej.

Na zamku władzę dzierżyli starostowie. U podnóża zamku, wyrosła z czasem osada, której mieszkańcy pracowali na użytek załogi zamkowej. Później osadzie nadano prawa miejskie. Najstarsza wzmianka o zamku pochodzi z czasów Kazimierza Wielkiego.

Burzliwe dzieje kraju, dzielił i zamek olsztyński. Zdobywały go obce wojska, zmieniali właścicieli, aż przyszedł czas, że stracił na swoim znaczeniu, i z wiekiem stał się posepną, milczącą ruiną, którą dziś oglądamy. Położony 12 km od Częstochowy na „Szlaku Orlich Gniazd”, jest wstępem do całego pasma Jury Krakowsko-Częstochowskiej, malowniczej i ciekawej nie tylko dla turysty.

Do Olsztyna ściągają liczne wycieczki, najczęściej młodzieży szkolnej. Wszyscy wędrują na wzgórze zamkowe. Niestety gospodarze miasteczka nie dbają o to, by nie tylko właściciel prezentować ruiny, ale dać możliwość zwiedzającym zapoznania się z ich historią. Przydałoby się zawiesić tabliczkę informacyjną, ewentualnie kioski zaopatrzyć w odpowiednie reklamowe prospekty z krótką legendą.

Przecież dla młodzieży szkolnej a zapewne i nie tylko dla niej wycieczka do ruin, winna być nie tylko wypoczynkiem lecz także lekcją i to świetną, historii.

Wieś odczuwa brak restauracji, jedyna „Zamkowa” nie jest w stanie obsłużyć wszystkich turystów. Brak hotelu, schronisko turystyczne wymaga generalnego remontu. To są minusy które nie robią dobrej reklamy. Według miejscowej opinii, powiat częstochowski jest na marginesie zainteresowań władz wojewódzkich, które nie chcą dostrzegać tutejszych walorów turystycznych.

JANUSZ CHODAK

O to przed nami historia, zaklęta w wapiennych głazach, układanych równo jedno na drugim, rękami nieznanymi, dawnych ludzi. Głazy są równe, większe, mniejsze — mury potężne. Ile lat budowano te mury, ilu niewolników dźwigało kamienie na szczyt wzgórza? Mury splukiwały deszcze, wypalało słońce, targał wiatr. Swoją powolną niszczyielską robotę, spełniał czas...

Jesteśmy wśród olbrzymich głazów. Nad nami przepaścisty błękit nieba i gorące promienie słońca spływające jasnym potokiem, na białe skały, wzgórze, ruiny zamku. Dołem wśród kwitnących sadów, zabudowania wsi gromadzkiej Olsztyn, do XVIII wieku będący miasteczkiem. Dalej za wsią i wokół wzgórza szarozielona mozaika uprawnych pól, wśród których błyszczą nagością porozrzucane grzbiety wapieni, fragmenty lasów dające początek niedalekiemu tu rezerwatowi przyrody i w północnej stronie horyzontu — ukryte za sino-niebieską mgielką, zacierającą niebo i ziemię — kominny huty „Bieruta” w Częstochowie.

Natura stworzyła krajobraz a ręka człowieka uzupełniła go. Szczyt wzgórza, na którym mieszkańcy tych stron szukali schronienia hudując zamek obronny, można by porównać do siodła. Na jego wyższych bokach postawiono wieże zamku, zamknięte prostokątem murów obronnych. Jedną z wież, jest kwadratowa szeroka, z otworem wychodzącym na dziedziniec zamkowy, stanowiący ongiś zapewne bramę o ostro-

Ogólny widok wsi Olsztyn.

